

Gazeta Sremska

3-4/2016

ISSN 1231-7478

dwumiesięcznik

marzec/kwiecień

rok XXVI

cena 5 zł



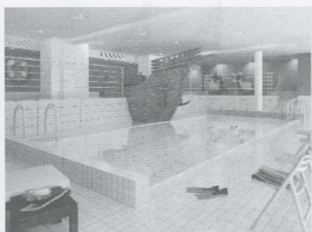
ZOSTAŁEM
ZŁOTNIKIEM



Z okazji nadchodzących Świąt Wielkiej Nocy
wszystkim Mieszkańcom gminy Śrem
składamy serdeczne życzenia radosnych, zdrowych
i pogodnych dni w otoczeniu bliskich.
Niech te Święta będą czasem spokoju i zadumy,
a świąteczna atmosfera napełni wiarą
i nadzieją na dobrą przyszłość.

Katarzyna Sarnowska
Przewodnicząca
Rady Miejskiej w Śremie

Adam Lewandowski
Burmistrz Śremu



Budujemy basen i nowe boiska

To jedna z trudniejszych, złożonych decyzji, jaką musiałem podjąć w ostatnich latach, zmierzając się z tradycjami sportowymi, możliwościami zagospodarowania tej przestrzeni, a przede wszystkim potrzebami infrastruktury sportowej, koniecznej dla zapewnienia prawidłowego rozwoju dzieci i młodzieży.

str. 4



Między wojnami

W 2016 roku mija 100 lat od powstania szkoły przy ul. Szkolnej 4 w Śremie. W ciągu wieku przechodziła wiele zmian. Struktura, nazwy, patroni... Szkoła nierozłącznie związana z miastem, szczególnie z jego prawobrzeżną częścią.

str. 14



Impresjonistki

Nie ma chyba osoby, która nie słyszała o impresjonistach... O ich specyficznej metodzie posługiwania się drobnymi uderzeniami pędzla, o zastosowaniu czystych kolorów, o wychodzeniu z pracowni i pracy w naturze, o szybkich szkicach malarskich, by uchwycić niepowtarzalną chwilę, niepowtarzalne światło.

str. 34

Spis treści

str. 03	444 słowa redaktora naczelnego
str. 04	Budujemy basen i nowe boiska
str. 08	Jędrzej Daleki - pradziadek mojej Babci Anieli, żołnierz wojen napoleońskich cz. I
str. 12	Janusz Skotarczak
str. 14	Między wojnami
str. 18	Wieści z ratusza
str. 22	W cichym zakątku
str. 26	Historia śremskiej promenady
str. 30	Jam jest Andrzej z Krzyżanowa cz. II
str. 33	Moje magiczne miejsca

str. 36	Z miłości do...
str. 38	Kwestionariusz kultury
str. 40	Nasz talent: Joanna Genderka
str. 42	Wataha (The Wdfack)
str. 44	Edward Dwurnik jest wielkim malarzem treści
str. 48	Impresjonistki
str. 50	W saloniku sztuki
str. 52	Życie to nie teatr, a jednak...
str. 53	ŚOK – wydarzenia
str. 56	Co czytamy
str. 58	Biblioteka – wydarzenia

zelnego

[illegible]

Mariusz KONDZIELA

Budujemy basen i nowe boiska

To jedna z trudniejszych, złożonych decyzji, jaką musiałem podjąć w ostatnich latach, zmierzając się z tradycjami sportowymi, możliwościami zagospodarowania tej przestrzeni, a przede wszystkim potrzebami infrastruktury sportowej, koniecznej dla zapewnienia prawidłowego rozwoju dzieci i młodzieży.

SPRZEDAŻ CZĘŚCI TERENU PRZY UL. ZAMENHOFA ZOSTAŁA PRZESĄDZONA

Uznałem, że priorytetem jest wszechstronne wychowanie przez sport oraz powszechna rekreacja dla rodzin, co można zapewnić wyłącznie poprzez modernizację basenu oraz rozbudowę bazy sportowej w szkołach i współpracę z klubami sportowymi.

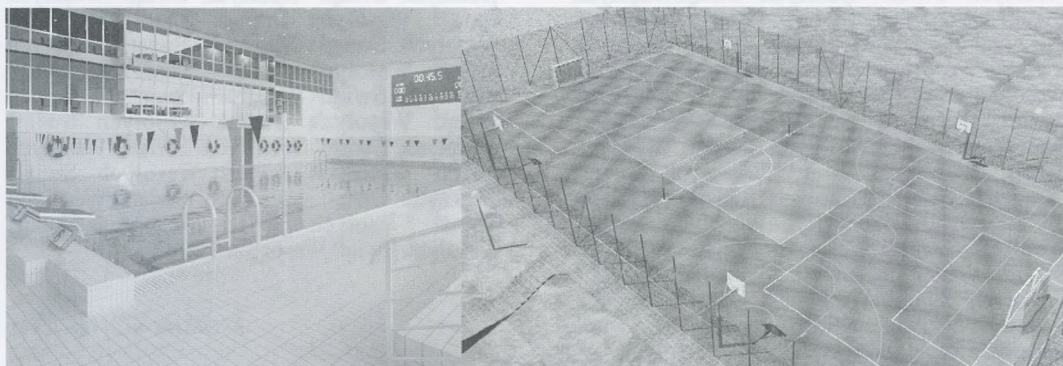
Rozwój gminnej infrastruktury sportowej w mieście w ramach nieruchomości szkolnych

rozwiązuje problem właściwego nadzoru, zarządzania, udostępniania i utrzymania obiektu, przy racjonalnej optymalizacji kosztów z tym związanych.

FINANSOWANIE REMONTU BASENU

Wygospodarowanie kwoty w bieżącym roku z przeznaczeniem na remont basenu przez gminę oznaczałoby zaciągnięcie dodatkowego zobowiązania, które będzie miało odzwierciedlenie w latach następnych.

Wariant sfinansowania remontu basenu bezpośrednio z budżetu gminy poprzez dokapitalizowanie spółki ze środków pozyskanych np. z wyemitowanych obligacji jest możliwy, jednak mógłby zakłócić realizację zaplanowanych inwestycji gminnych i bieżące utrzymanie rozmaitych zadań gminnych na tym samym poziomie. W najgorszym przypadku nawet zablokować plany związane z inwe-



stycjami, które mogą być po części sfinansowane z nowego rozdania unijnego. Proceduralnie wymagają one pełnego zabezpieczenia finansowego gminy, czyli pokrycia finansowego w budżecie.

Decyzja o sfinansowaniu remontu basenu głównie ze zbycia majątku spółki, który od lat jest nierentowny dla spółki, jest racjonalną i odpowiedzialną w momencie, w którym przychodzi ją podjąć.

PROGRAM „BOISKA SPORTOWE ŚREM 2016-2018”

Zdając sobie sprawę z rosnącego zapotrzebowania mieszkańców na infrastrukturę sportowo-rekreacyjną, proponuję program budowy i modernizacji boisk sportowych na terenie gminy Śrem w ramach inwestycji gminnych bez zaciągania przez gminę dodatkowych zobowiązań finansowych.

Odstąpienie od modernizacji starego boiska przy ul. Zamenhofa wynika z analizy ekonomicznej utrzymania i zarządzania tym obiektem, po ewentualnej modernizacji. Przypomnę, że obiekt przy ul. Zamenhofa należy do spółki Śremski Sport, dla której mechanizmy finansowania działalności, utrzymywania obiektów są inne niż dla gminy.

Program, który proponuję pozwoli w ciągu 2 lat na rozwój bazy sportowej, utrzymywanej bezpośrednio z budżetu gminy, a nie przez spółkę, co przyniesie lepsze warunki nauczania

wychowania fizycznego w szkołach, zwiększenie liczby boisk do gry w piłkę nożną oraz rozwój pozostałych dyscyplin sportowych: pływania, lekkiej atletyki, koszykówki, siatkówki, piłki ręcznej.

Środki finansowe ze sprzedaży nieruchomości przy ul. Zamenhofa pozwolą na remont basenu i elementów obiektu przy ul. Staszica w stopniu odpowiadającym jego możliwemu unowocześnieniu.

Program budowy boisk zakłada zamiast remontu jednego przy ul. Zamenhofa, oddalonego od większości placówek oświatowych, powstanie 5 nowych obiektów oraz ogólnodostępnej bieżni lekkoatletycznej.

W celu zaspokojenia potrzeb sportowych dzieci i młodzieży śremskich szkół oraz skupionych w klubach sportowych proponuję w 2017 roku, zgodnie z założeniami programu „Boiska Sportowe Śrem 2016-2018”, budowę 4 nowych boisk wielofunkcyjnych z nawierzchnią poliuretanową, zlokalizowanych przy SP nr 1, SP nr 4, SP nr 6, ZSPiG w Śremie oraz boiska ze sztuczną trawą przy Gimnazjum nr 1. Ponadto planuję przy Gimnazjum nr 1 w Śremie budowę tartanowej bieżni lekkoatletycznej. Nawierzchnia bocznego boiska treningowego na stadionie w Parku Miejskim zmieniona będzie na sztuczną trawę.

Z myślą o miłośnikach biegania oraz lekkiej

atletyki planuję wokół płyty głównej w 2018 roku budowę oświetlonej bieżni tartanowej na Stadionie Miejskim w Śremie.

RUSZAMY Z BASENEM

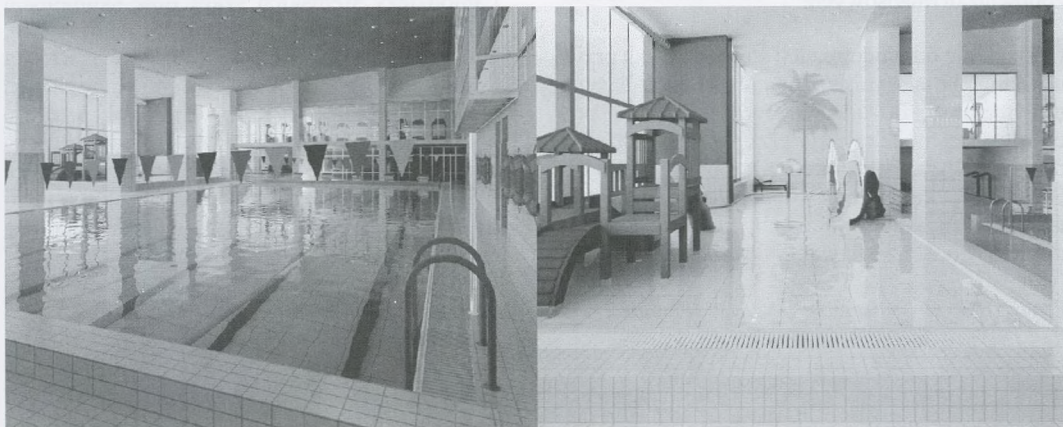
Źródłem finansowania powyższych inwestycji będzie budżet gminy w latach 2017-2018, co zostanie zaproponowane Radzie Miejskiej w zmianie Wieloletniej Prognozy Finansowej.

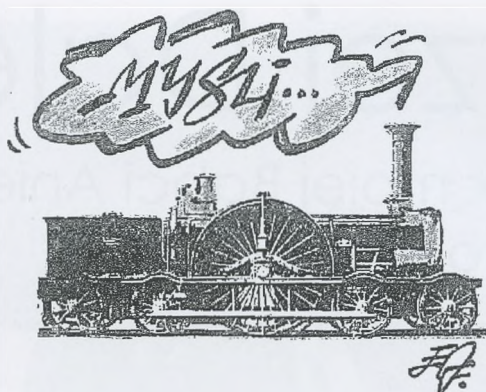
Obecnie projekt modernizacji basenu uzyskał pozwolenie na budowę. Prace remontowe ruszą w połowie bieżącego roku. Projekt obejmuje budowę pełnowymiarowej niecki basenu sportowego o głębokości od 1,2 -2,0 metrów. Na basenie powstanie również rekreacyjna strefa rodzinna dla najmłodszych. Uzupełnieniem tego

będzie nowoczesna odnowa biologiczna, dwupoziomowa restauracja oraz nowe szatnie. Modernizacji ulegnie również całe przestarzałe zaplecze techniczne obiektu, ze wszystkimi systemami energetycznymi i wspomagającymi. Zastosowana zostanie nowa technologia basenowa pozwalająca na oszczędność wody i energii.

Basen zostanie oddany do użytku jak najszybciej!

Adam LEWANDOWSKI
Burmistrz Śremu





1. Skoro nie chcą
słuchać to czas
zacząć pisać.
2. Bieda i Kłopot
mogą mieć
dużo dzieci.
3. Dobra rada dla duchów:
wystrzegajcie się
żyjących !
4. Najlepszy przyjaciel
ze skruszonego
wroga.
5. Laurowy liść
wieńczy głowę
kucharza ?
6. Nie smućmy się, ile
zostało nam
do przeżycia, ale
cieszymy się tym, ile
przeżyliśmy !

Jędrzej Daleki –

pradziadek mojej Babci Anieli, żołnierz
wojen napoleońskich

cz.I

Urodzony w kwietniu 1783 roku w Kołaczkowicach koło Rawicza w rodzinie chłopskiej; miał trzech braci i dwie siostry. Ojciec, prawdopodobnie Mateusz, zmarł wcześniej i matka po raz drugi wyszła za mąż.

Będąc na służbie w Rogożewie pod Jutrosinem, dwudziestotrzyletni Jędrzej prawdopodobnie nie zdawał sobie sprawy z sytuacji politycznej w Europie. Zapewne nie wiedział, że dekretem z dnia 16 listopada 1806 roku generał Henryk Dąbrowski zarządził pobór „jednego rekruta z 10 dymów”, ponieważ była potrzeba formowania polskich sił zbrojnych. Od powstania tej armii Wielki Napoleon Bonaparte uzależniał swoją pomoc w odzyskaniu niepodległości dla Rzeczypospolitej Polskiej.

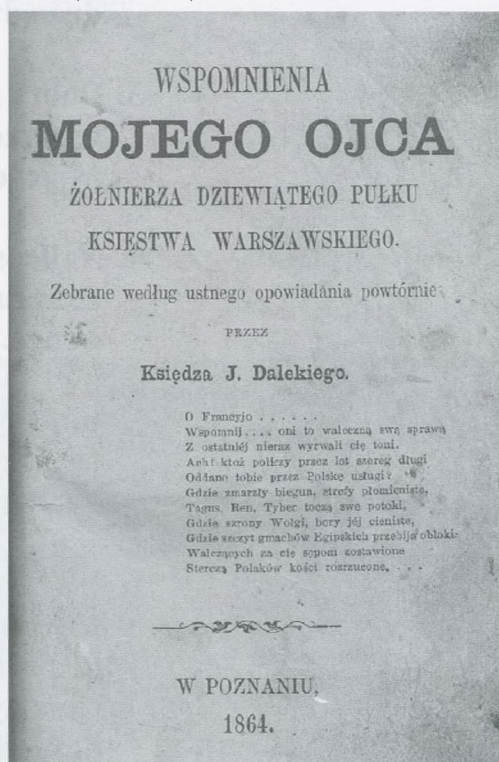
Jak pisze historyk dr Marian Kukiel w swoich *DZIEJACH ORĘŻA POLSKIEGO W EPOCE NAPOLEOŃSKIEJ*: „Młodzież szlachecka i miejska z zapałem garnęła się do szeregu. Rekrut chłopski często niechętnie i z oporem, nie rozumiejąc za co bić mu się każą, ale raz wcielony w szeregi stawał się zawsze dobrym żołnierzem i dobrym synem ojczyzny”.

I nie inaczej było z Jędrzejem, o czym dowiadujemy się z Jego wspomnień, spisanych najpierw przez niejakiego Baranowskiego (wydanych w 1857 r. w Lipsku) oraz z kolejnego ich wydania, uzupełnionego przez syna Jędrzeja, Jakuba, proboszcza z Parkowa koło Obornik. Jako – *Wspomnienia mojego ojca – żołnierza dziewiątego pułku Księstwa Warszawskiego, zebrane według ustnego opowiadania*

powtórnie przez księdza J.Dalekiego – wydał w 1864 roku w Poznaniu księgarz Bażyński.

Jestem szczęśliwą posiadaczką tego wydania „Wspomnień” i chcę się fragmentami tej pamiętnikarskiej relacji mojego praprapra-

Strona tytułowa „Wspomnień...”





Dąbrowski i Wybicki przedstawiają Napoleonowi w Berlinie odezwę, którą stanąwszy w Poznaniu, zawezwują Wielkopolan do powstania przeciw Prusakom. (3. 11 1806).

Rycina z „Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej” M. Kukiel, 1912 r.

dziadka podzielić z czytelnikami Gazety Śremskiej. Nieduża książeczka w sztywnej oprawie na 136 stronach zawiera wspomnienia z prawie ośmiu lat pieszej tułaczki wołyżera Jędrzeja Dalekiego po niemal całej Europie. Często ocierał się o śmierć, cierpiał z głodu, chłodu i upału, ale jego niezłomna wiara i zaufanie Bogu, jak również pogoda ducha, spryt i umiejętność nawiązywania kontaktów, pomagały mu przetrwać ciężkie chwile i jeszcze pomagać innym towarzyszom niedoli. Zachowam oryginalną pisownię sprzed 200 lat a pewne istotne objaśnienia zamieszczę w nawiasach.

Była to jesień – roku nie pamiętam (1806) – noc ciemna, wicher szumiał, gdy nagle otwierają się drzwi i słyszę głos: „Jędrzeju, wstawaj i chodź!” – Dokąd? O północy?” – Wtem chwytą mnie trzech mężczyzn. Wstaję więc czempredzej, wychodzę na dwór i widzę, iż soltys z Dłoni, wóldarz i ojczym mój – Panie świeć nad duszą

jego – stoją tuż przy mnie i za sobą iść każą. Strach mnie wziął, bo nie mogłem się domyśleć, co się zemną dzieć będzie. Im dalej idę, tym mi serce bardziej poczyną tętnić. „W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”, żegnam się wreszcie, idąc przez wieś Rogorzewo – bo w tej wsi pod Jutrosinem służyłem – i odmawiam sobie po cichu, a pobożnie „Kto się w Opiekę”, „Pod Twoją Obronę” i pacierz i com tylko na pamięć umiał.

Wtem wprowadzają mnie do karczmy. Wchodzę, patrzę, a tu siedzi za stołem znajomy mój Gieldek, parobek jak drąg i płacze. Śmiech mnie porwał na widok tego zucha płaczącego. „Cóż, ty płaczesz?” Zapytałem go z wielkim zdziwieniem i na wpół ze śmiechem. „– O! Płacę i ubolewam sobie, bo nie wiem, czy jeszcze kiedy przed śmiercią zobaczę swoich. Bo mnie biorą do wojska i mam iść na jakąś wielką wojnę.”

Tu poznałem, co się ze mną dzieje. Smutno mi się

zrobiło w duszy, ale wnet zawołałem: „To będziemy bili, bo nam to Pan Bóg nie dał siły?” Za chwil kilka ruszyliśmy w drogę mimo ciemnej nocy. Ojczym mój, sołtys i włódarz jechali konno z boków a my zabrani szliśmy w środku między nimi. Gdyśmy już byli spory kawałek drogi za wsią, szepnąłem do ucha Gieldkowi: „Zrzucimy ich z koni, a sami dosiądźmy koni i uciekajmy. Ale że mnie się nie godzi ojczyma zrzucać, ty go więc zrzuć, a ja włódarza; a sołtys stary nas nie dogoni.” Zrobiliśmy tak. Nuż więc zaczęliśmy uciekać, aż ziemia święta pod nogami nam stękała. Powstał za nami krzyk, wołanie aleśmy się w mgnieniu oka tak daleko posunęli, że przy wicherze nocnym nic już nie było słyszeć. – „Na próżno nasza ucieczka – mówiliśmy sobie jednak – prędzej czy później chwycą nas i wezmą. Stańmy więc, czekajmy – niech się dzieje wola Boża nad nami. Będzie Bóg chciał, to zginiemy na wojnie; prosimy Go tylko, abyśmy bez księdza i bez Spowiedzi świętej nie zginęli”.

Zaczekaliśmy za naszymi przywódcami, a gdy nas dobiegli, pozwoliliśmy im wsiąść znowu na konie, i tak nas wprowadzili do Dłoni. Przenocowaliśmy tu w mielcuchu. Gdy zaświtało, pobiegłem czempredziej pożegnać się z matką i prosić ją o błogosławieństwo ostatnie, bo mi się tak ciągle zdawało, że już na śmierć idę. Nie mogło się od żalu utulić kochane matczyńskie; przeżegnała mię święconą wodą, uściślała i zaczęła płakać nademną mówiąc: „Idź z Bogiem dziecko; już cię pewno na ziemi nie ujrzę, ale gdziekolwiek będziesz, pamiętaj o Bogu, a dobrze ci będzie.” Z rodzeństwem pożegnać mi się nie pozwolono.

Tymczasem nas prowadzano nocy ubiegłej i nad ranem jeszcze wielu innych z rozmaitych stron, zamknięto w owym mielcuchu przez dzień, a gdy noc nadeszła, odprowadzono nas do Rawicza. W Rawiczu zebrano nas około stu chłopów i oddano pod komendę kapitana Żychlińskiego, dziedzica dóbr Zaborowa. Stary to był Polak, siwy jak gołąbek, ale ostry jak na żołnierza przystoj. Śmieszna to była ta kompania nasza Rawicka, bo jeden był tak ubrany, drugi inaczej – ten miał buty, a ów boso, – jeden miał czapkę siwą z wstążkami, inny wykrawankę; ale

porządek był dobry. Wyćwiczywszy się nieco w Rawiczu przez niespełna sześć tygodni w maszerowaniu, nabijaniu i strzelaniu, poszliśmy do Poznania, gdzie nas odebrali Francuzi.

Dwa dni później Jędrzej wraz z 50. wołyżerami i 50. szwoleżerami eskortowali 300 pruskich i rosyjskich jeńców do Berlina. Doszedł tam we własnych butach. Po powrocie wojak został przekazany przez dowództwo francuskie do oddziałów polskich i wszedł w skład 9. pułku piechoty Księstwa Warszawskiego, który organizowano w Gnieźnie jako część składową dywizji gen. J.H. Dąbrowskiego.

Potem ruszyliśmy pod Tczewo. Komenderował nami generał Dąbrowski, co przyszedł był z Włoch. Syn jego był pod nim pułkownikiem, czy podpułkownikiem, dobrze już nie pamiętam. (Pułkownik Jan Michał Dąbrowski) Kapitanem naszym był Jasielski rodem z Borku, który z nami odtąd był ciągle, aż zginął jako podpułkownik w Hiszpanii w bitwie pod Rondo. Nasz batalion składał się z ośmiu kompanii: to jest z pierwszej, drugiej, trzeciej, czwartej i piątej kompanii fizylierów, jednej kompanii grenadyjerów i z kompanii wołyżerów czyli strzelców, do których ja należałem. Ubiór nasz stanowił: granatowy mundur z białymi wyłogami i guzikami, z kołnierzem czerwonym, czapka czworograniasta stojąca granatowa z sznurami białymi i kokardą polską na przodzie, spodnie granatowe z wypustkami zielonemi i kamasze.

W Tczewie Prusacy tego się bronili, aleśmy ich jednak zmogli. Ja pierwszy raz wtenczas szedłem w bój porządnym. Nogi podemną zadrżały, duszy nie czułem prawie w ciele, gdy nam strzelcom dano znak do tyralierki. Ale ledwom raz wystrzelił i zobaczył, że kulki świstają a żadna mnie nie trafia, pomyślałem sobie: „człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi”, proch mnie obszedł, strach minął i odtąd nie bałem się już nigdy, gdyśmy bitwę zaczynali. Jeszcze wieczór nie nadszedł, a już Prusacy co żywo uciekali ku Gdańskowi, a na Wiśle pod Tczewem widać było pływające kapelusze i warkocze. Bośmy ich też wtenczas niemało położyli trupem, i niemało

nagnali do rzeki; ale i naszych też dużo zginęło. Sam nasz generał Dąbrowski został rannym w nogę, a syn jego w rękę...

Trzy miesiące trwało oblężenie Gdańska, w międzyczasie Jędrzej brał udział w udanej wyprawie mającej na celu zdobycie wyspy Holm.

Pod Gdańskiem bieda nam była wielka. Ciągłe trzeba było pod gradem kul i pod gołym niebem przebywać. (-) Kopaliśmy ustawicznie rowy, sypali wały coraz bliżej miasta. (-) Czasem mi tak się jeść chciało, żem liście, które się na wiosnę z głąbów kapuścianych puszczały, zbierał, gotował i jadł. (-) Kazano mi pewnego razu naprawiać nadpsuty szaniec. Stojąc nad nim tyłem do miasta, robię sobie spokojnie, co mi się należało, wtem Prusak wziął mnie widać na cel, jak palnie, to aż kozła przewróciłem w rów. Zdrętwiałem prawie ze strachu leżąc w onym rowie, bo nie wiedziałem, czy rękę, czy nogę straciłem. Wołam wreszcie na towarzyszków w bliskości pracujących. Przybiegli, podnieśli mnie i dopiero się ucieszył, gdym ujrzał, że mi tylko mocno piętę u nogi zranił. Była to pierwsza rana w wojnie odebrana, ale, chociażem ich później więcej odebrał, żadna mnie tak nie bolała, jak ta. Będąc rannym cieszyłem się po wzięciu Gdańska, w którym było dość zboża, wina i innych rzeczy, że przecież się wygoję i wypocznę. Ale w Gdańsku trochę zaledwie wina dostałem od jednego z żołnierzy. Po dwudziestu godzinach bowiem, które ja chory przeleżałem, wyszliśmy znowu do obozu, a po trzech dniach ruszyliśmy pod Frydland. Smutny to był marsz. Gdziekolwiek my przyszli, widzimy tylko sterczące kominy, zgorzeliska, opalone drzewa i sady całe, które dopiero zielenić się poczęły. Byli to Prusacy i Moskale, co tak przed nami wszystko palili. (-) Głód dokuczał nam taki, że czegobym dziś w życiu nie jadł, wówczas za miód gotowanego, którego kawałek dali mi Francuzi. Bo Francuzi, gdzie tylko mogli, nawet w Hiszpaniji, gdzie biedy nie było, chwyтали koty i jedli. Ale mnie aż dziś jeszcze przykro, gdy sobie wspomnę na tę moją porcyją. Jedyną pociechą dla nas w tej biedzie był nasz kochany generał

Dąbrowski. Pamiętam dobrze, było to rano, może jeszcze ze trzy marsze od Frydlandu. Chłodno i głodno idziemy smutni. W tem ów poczciwy generał konno, z zawiniętą nogą, bo mu się jeszcze nie była rana zagojiła, wjeżdża między nasze szeregi i zaczyna śpiewać: „Dalej dzieci, dalej żywo, otwiera się dla nas żniwo: Marsz, marsz Polacy, nie żałujcie swej pracy!” Był z nami i drugi polski generał Zajączek, ale już nie tak lubiony. Przyszliśmy wreszcie pod Frydland. Bitwa rozpoczęła się 14 czerwca (1807 roku), a była krwawa. Dwa dni trwał bój tak okropny, że człowiek od huku nieledwie ogłuchł. Zwyciężyliśmy jednak i nabili nieprzyjaciela niemało, choć i naszych dużo też legło.

Po tem świetnem zwycięstwie pod Frydlandem udaliśmy się do Błonia pod Warszawą. Tu naschodziła się wojska wielka liczba. Była dywizja polska Dąbrowskiego, Zajączka i kilka dywizji francuskich. Nazjeżdżało się nadto szlachty polskiej dużo. Aż miło było spojrzeć, ile to Polska miała wtenczas jeszcze bogatych panów i dzielnych rycerzy. Serce się śmiało, gdyśmy wiedzieli jak to Francuzi nadskakiwali Polakom, jakie im robili honory, a Polacy nawzajem jak gościnnie podejmowali starszyznę francuską. Na błoniach rozłożyło się całe wojsko wesołe, bośmy wracali ze zwycięstw. Rano około ósmej godziny dnia pięknego zabrzmiała muzyka, odezwały się trąbki polowe i zaczęła się wielka rewija. To harcowała konnica z konnicą, to uderzała konnica na piechotę, to strzelcy rozsypywali się w tyraliery, to znów skupiali się, to ułani polscy defilowali, a wszystko chłopcy jak świece. Marsz wspaniały wszystkich dywizji przy odgłosie hucznej muzyki zakończył rewiją.

Maria KONIECZNA

Janusz Skotarczak

Ludzie, których spotkałem

*Najzdrowiej jest wtedy, gdy katecheta obojętnie
jaki: świecki, ksiądz, osoba zakonna, karmi tym,
czym żyje. I czyni to z pasją. Jeśli się tego daru nie
ma, to? jak powiada ks. Maliński? trzeba iść
przybijać pieczętki na pocztę.¹*

Był rok 1990, gdy premier Tadeusz Mazowiecki zdecydował o wprowadzeniu nauki religii do szkół. Do Szkoły Podstawowej nr 2 przyszedł młody katecheta. Pierwsze nasze spotkanie, początek lat wspólnej pracy. Działo się! Zmiany ustrojowe w Polsce nie ominęły edukacji. No i to „wbudowanie” katechezy w szkolną codzienność. Właśnie – tak w „Dwójce” zdecydowaliśmy – włączenie nauki religii w program wychowawczy; współdziałanie katechetów z nauczycielami, wychowawcami. Czas poszukiwać – co i w jaki sposób robić?

Janusz tryskał pomysłami. Zauważyłem: to jeden z tych, którym może wystarczyć, żeby szef nie przeszkadzał. (A jeśli może mu pomóc, to tym lepiej.) Od razu wymyślił szkolne rekolekcje. Szkolne! To była nowość! Bo – nie 3 dni, gdy uczniowie chodzą tylko na kościelne nabożeństwa. Zainicjował tworzenie spójnej całości tak, aby przy wspólnym motywie przewodnim, były też zajęcia w szkole. W pierwszym roku – zorganizował spotkania z gośćmi, koncerty... Potem coraz bardziej i chętniej włączali się nauczyciele, często proponując formy zajęć. Poprzedzały to dyskusje rady pedagogicznej, twórcze, gorące...; uzgodnienia z parafią, żeby nauki w kościele współgrały z całością. Uczniowie to zaakceptowali, problemów z frekwencją nie było. Nie wszędzie się podobało podawanie naszego działania jako zachęty. Były i szkoły, i parafie, gdzie w cenie był/jest „święty spokój”, więc pytano: po co te wydziewania? Nam potrzebne



Szkoła Podstawowa nr 2 w Śremie, 1992 r.

więc było przekonanie o sensie, odporność na ironiczne komentarze... (zyskaliśmy u niektórych miano „świętej szkoły”). Z czasem przybyło miejsc, gdzie podjęto „nasz sposób”. Choć do dziś bywa różnie.

...Spotykał się z uczniami po lekcjach. Organizował otwarte dla miasta koncerty. Pamiętam występy w szkolnej auli, m.in. Antoniny Krzysztoń czy Tadeusza Woźniaka. Nie zdziwiłem się więc, gdy w 1991 r. Janusz

¹ Janusz Skotarczak, Jan Grzegorzcyk: „Spotkałem nawet szczęśliwego katechetę”: W Drodze, Nr 445 (09/2010)

przyszedł z kolejnym pomysłem – w ramach obchodów 75-lecia szkoły i nadania imienia ks. P. Wawrzyniaka chciał zorganizować przegląd piosenki religijnej. Oczywiście zaakceptowałem to. Narodził się „Śremsong”!... Rozpoczął się skromnie w szkolnej auli, potem stał się przeglądem wojewódzkim, wielkopolskim, ogólnopolskim. Nie mieszcząc się w szkole „wędrował” – „Ślonko”, Klub Odlewnika, Aula Jana Pawła II – by wrócić na szkolną salę „Bazar”. Niesamowity rozwój, w latach 90. ponad 2 tys. uczestników. I ten telegram z Watykanu z papieskim błogosławieństwem, w roku 1996...

Ogromne wyzwania organizacyjne, łączenie działań licznych instytucji. Coraz więcej angażujących się osób, duży wysiłek szkoły (majowy przegląd dla ludzi w szkole rozpoczynał się już w marcu...). Potrzeba gry zespołowej! To nieuchronnie (?) prowadziło do „iskrzenia”. Bo – cel wspólny, intencje dobre, a różne widzenie szczegółów. Po 10 latach szkoła zawiesiła swój udział, a Śremsong trwał (i wrócił po przerwie na szkolny teren).

Janusz potrafił zarażać entuzjazmem i pozytywną energią. Wszystkich? Nie! (Toż to cud byłby jakiś.) Ale z reguły sobie „radził” – mówiono w pokoju nauczycielskim, że spojrzysz w oczy i tak jakoś zagada, że nie sposób odmówić! Współpracowaliśmy w szkole ponad dziesięć lat. ... Wyjechał na studia do Brukseli, po powrocie odszedł z gimnazjum. Chyba uznał, że pora na nowe wyzwania. Pracuje w liceum. Rozwija się nieustannie. Z jednej strony kontynuacja tego, co robił od początku. Z drugiej – nowe formy, jak Dni dla Duszy, Śremskie Dni Papieskie, Shalom Śrem – Śremskie Dni Judaizmu, Śremskie Zaduszki Muzyczne...

Teraz bardziej dojrzały. Zdaje się też, że podchodzi do swej misji z dużą dozą refleksji. Wspominając o. Jana Górę pisze: *Pokazał mi, że praca katechetyczna i duszpasterska wśród młodzieży musi dotyczyć różnych wymiarów życia i nie ograniczać się do liturgii. Przegrana przygotowania do bierzmowania według mnie jest spowodowana tym, że kontrolujemy uczestnictwo liturgiczne młodzieży, a nie mamy dla nich propozycji ewangelizacyjnych oraz wspólnego bycia ze sobą. Bywa, że nie ma w nas chęci bycia z młodzieżą, wychodzenia do nich. Bycie z młodymi musi rodzić potrzebę relacji nie tylko liturgicznych, musi wyzwać szukanie sposobów, by się z nimi spotkać.*²

Nie sposób tu przedstawić wszystkich dokonań Janusza Skotarczaka. Piszę subiektywnie, czas i fakty przedstawiam wybiórczo. Ograniczyłem się do okresu, gdy razem pracowaliśmy – wspierając się, ale też spierając się... Dziś myślę, że spory dały też coś dobrego. Z perspektywy widać to, co wtedy niewidoczne się zdawało. A po latach kontaktów „służbowych” nastał czas na te tylko prywatne. Wtedy sprawdziło się mówiące o przyjaciółach, Mickiewiczowskie „przysłowie niedźwiedzie”... Mam powody, by mówić, że Janusz to **dobry człowiek**. Niedawno, po długiej przerwie znów się spotkaliśmy. Rozmawialiśmy tak, jakbyśmy się nie widzieli tylko kilka dni (nie z każdym tak potrafię!). Znowu rozmawiamy. A co przed nami? –

Leszek MAŃKOWSKI
fot. Stefan Ratajczak

² Janusz T. Skotarczak, „Góra inspiracji”, Przewodnik Katolicki 2/2016.

Między wojnami

„100 lat przy Szkolnej”

W 2016 roku mija 100 lat od powstania szkoły przy ul. Szkolnej 4 w Śremie. W ciągu wieku przechodziła wiele zmian. Struktura, nazwy, patroni... Szkoła nierozłącznie związana z miastem, szczególnie z jego prawobrzeżną częścią. W jej murach uczą się kolejne pokolenia. Niezwykły jubileusz to dobry powód do wspomnień. W cyklu artykułów przypominam nie tylko fakty historyczne. Przywołuję też osobiste wspominki. Mam ich wiele, jak każdy, kto do tej szkoły uczęszczał, w niej pracował...

Po oddaniu nowego budynku do użytku w 1916 r. szkoła przez ponad dwa lata funkcjonowała jako niemiecka Szkoła Katolicka (Katolische Schule). Zmiana nastąpiła po odzyskaniu niepodległości przez Polskę. Początkowo była to jedyna

w Śremie szkoła powszechna, siedmioklasowa koedukacyjna. Z biegiem lat następowały przekształcenia organizacyjne i reformy programowe. Okres po I wojnie światowej to czas tworzenia, czas wielu zmian, związanych nie tylko z polskim szkolnictwem.

Niestety nie zachowało się wiele informacji o szkole z tamtych lat. Wyjaśnienie tego przykrego faktu znajdujemy na pierwszej stronie najstarszej szkolnej kroniki, gdzie znajduje się następujący wpis: *Kronika Szkoły powszechnej Nr 2 w Śremie prowadzona od czasu odzyskania niepodległości tj. 11 XI 1918 r. aż do końca września 1939 r. została w czasie okupacji niemieckiej zniszczona. Z okresu tego podaję krótkie ważniejsze fakty. M. Josse kier. szkoły.*¹

Grono pedagogiczne w roku szkolnym 1924/25. W pierwszym rzędzie, pośrodku kierownik Walenty Wojciechowski



¹Maria Josse była kierownikiem szkoły w latach: 1933 – 1939 oraz 1945 – 1953.



1926 r.

Szczególnie trudne były pierwsze miesiące funkcjonowania polskiej szkoły powszechnej. Prace organizacyjne, zatrudnianie nauczycieli, zapisy uczniów, starania o dostosowanie wyposażenia do nowych potrzeb. Odwołuję się tu znowu do kroniki. Pod hasłem „Rok szkolny 1918-1919” czytamy:

Po długiej i ciężkiej niewoli ręka sprawiedliwości dosięgła naszych tyranów i barbarzyńców. W dniu 31 grudnia 1918 roku Powstańcy polscy wypędzili ze Śremu niemieckie władze, a wojsko rozbroili. Władzę objęli Polacy. Zorganizowaniem szkolnictwa w Śremie zajął się ks. Dziekan Beisert z pomocą nauczycieli: Wojciechowskiego, Spychalskiego, Szrejbrowskiego i innych. W maju 1919 r. władze szkolne w Poznaniu powierzyły urząd inspektora na powiat Śrem nauczycielowi p. Szrejbrowskiemu, a kierownictwo szkoły powszechnej w Śremie nauczycielowi p. Wojciechowskiemu.

Gmach szkoły powszechnej niemieckiej zajęła polska szkoła powszechna. Budynek ten wybudowali Niemcy w 1916 r. Przedstawiał się on tak zewnętrznie jak i wewnętrznie korzystnie. Urządzenie nie było kompletne, przede wszystkim brakowało pomocy naukowych dla polskiej

szkoły. Dzieci zgłosiło się około 800, nauczycieli 12 i 2 Niemki, które z nowym rokiem szkolnym zwolniono. Nauka była bardzo utrudniona, brak pomocy naukowych, książek. Dzieci z roczników starszych wypowiadały się słabo po polsku, słabo czytały i pisały. Nauka odbywała się rano i po południu.²

Pierwszym kierownikiem szkoły był Walenty Wojciechowski, który pracował na tym stanowisku do 1928 r. Jego następcą mianowano przybyłego z Poznania Tytusa Janeckiego. W 1933 roku nastąpił podział na szkołę żeńską i męską. Kierownikiem szkoły męskiej został T. Janecki. Kierowanie szkołą powszechną żeńską, która pozostała w budynku przy Szkolnej 4, powierzono Marii Josse.

O wadze, jaką przywiązywano do edukacji świadczy troska o wyposażenie szkół. W 1933 r. zorganizowano w szkole powiatową wystawę pomocy naukowych. Reorganizacje dotyczyły nie tylko szkoły. Zmieniały się struktury oświatowych inspektoratów powiatowych, aż do likwidacji w 1933 r. śremskiego powiatowego inspektoratu i włączenia go do obwodu

² M. Josse: Kronika szkoły.



1934 r.

poznańskiego. Następowały dość częste zmiany inspektorów.

Szkoła spełniała swoje zadania. Ucząc i wychowując podczas lekcji, prowadziła też ożywioną działalność pozalekcyjną. Przez cały okres międzywojenny działały skupiające uczniów organizacje, m.in. Związek Harcerstwa Polskiego, Polski Czerwony Krzyż, Szkolna Kasa Oszczędności. Z nauczycielami współpracowała Opieka Rodzicielska. Organizowano spotkania, uroczystości, imprezy dochodowe, wycieczki.

Goszczono dzieci z innych regionów Polski. Nauczyciele we współpracy z rodzicami zorganizowali w 1937 roku kilkudniowy pobyt w Śremie uczniów ze szkoły w Noskach na Polesiu. Nasze dzieci serdecznie podejmowały gości, wspólnie z nimi uczestniczyły w zabawach... Podobne wydarzenie miało miejsce latem roku 1939. Od 10 lipca do 15 sierpnia przebywało na kolonii w szkole 75 dziewcząt z polskich Kresów Wschodnich, a pochodzących z rodzin tamtejszej szlachty zagrodowej. Opiekę sprawowała szkoła

i okoliczni właściciele ziemscy. Kolonistki odwiedziła m.in. pisarka Zofia Kossak-Szczucka.

8 września 1939 roku wojska hitlerowskie zajęły Śrem niszcząc również wyposażenie budynku szkolnego, w którym pozostały gruzy i pustki. W czasie okupacji Niemcy urządzili w budynku szkoły szpital wojskowy, który funkcjonował aż do nadejścia Armii Czerwonej, 23 stycznia 1945 roku.

Po 5 ½ letniej niewoli Śrem został oswobodzony. – Barbarzyńskie plemię krzyżackie uciekało w popłochu przed wojskami Armii Czerwonej i wojskami polskimi niszcząc to, co mogłoby być dla nich oskarżeniem, a dla nas świadectwem. (...) Bezwzględnie rozpoczęły się tworzyć instytucje społeczne i państwowe. – Po utworzeniu się miejscowych władz zaczęto organizować szkoły w Śremie.³

O tym, co po II wojnie światowej napiszę później. A spośród tutaj przedstawionych faktów szczególną uwagę przyciąga kilka. Po pierwsze: Lata zaborów poskutkowały choćby tym, że

³ tamże



1938 r.

znajomość ojczystego języka pozostawiała sporo do życzenia. Ale przy tym przetrwała świadomość narodowa. Pamiętamy tytaniczną pracę wielkopolskich organiczników, a wśród nich – naszego ziomka, ks. Piotra Wawrzyniaka. Pamiętamy o działających w pruskim państwie licznych polskich organizacjach, stowarzyszeniach nie tylko gospodarczych – także oświatowych i kulturalnych. Możemy sobie wyobrazić, co by było bez tej działalności...

Znamienne, godne szacunku są działania na rzecz uboższych rodaków. W latach międzywojennych zachodnie Polesie z Brześciem n. Bugiem, Pińskiem i Łunińcem należało do Polski. Pod względem cywilizacyjnym Polesie należało do najbardziej zacofanych regionów kraju. Wskaźnik analfabetyzmu był tam największy w Polsce. Nieprzypadkowo więc, jak sądzę, goszczono w śremskiej szkole dzieci ze wschodnich kresów Rzeczypospolitej. Powrót do takiego współdziałania z Polakami ze Wschodu nastąpił po kilkudziesięciu latach...

Ze spraw organizacyjnych: Śmiało można stwierdzić, że permanentne reformowanie oświaty nie jest współczesnym wynalazkiem. Zmiany, zmiany (czy zawsze dobre?), reorganizacje, reformy, reformy reform, anty-reformy... – ten trend z czasem doznał przyspieszenia, no i teraz znów edukację się „reformuje”.

Warto jednak zwrócić uwagę na stabilność na stanowisku kierownika szkoły – troje w ciągu 21 międzywojennych lat. (Chyba to specyficzna cecha tej szkoły, która w 100-letnich dziejach kierowników, a później dyrektorów miała raptem piętnaścioro.)

....Szkoła powszechna w międzywojniu z pewnością dobrze spełniła swoje zadania! Czas pokazał, że dzięki współpracy nauczycieli z rodzicami wychowano pokolenie, które zdało „egzamin z życia”, stając do kolejnej walki z najeźdźcami, a zaraz po wojnie, z wiarą w odzyskaną wolność – do odbudowy.

Leszek MAŃKOWSKI
fot. zbiory szkolne



Wieści z ratusza

OPS w nowym miejscu

Od 1 marca 2016 r. Ośrodek Pomocy Społecznej w Śremie działa w nowej siedzibie przy ulicy Stefana Grota Roweckiego 31.

Nowy jednokondygnacyjny budynek jest bardziej przystępny dla klientów. Układ pomieszczeń umożliwia sprawniejszą realizację świadczonych usług, co wpłynie na poprawę jakości obsługi. Powstało biuro informacyjne, poczekalnie dla klientów, zwiększono standard bezpieczeństwa przez instalację dodatkowych urządzeń oraz monitoring pomieszczeń.

Od 1 kwietnia 2016 r. Ośrodek Pomocy Społecznej w nowej siedzibie realizuje świadczenia

w ramach programu 500+ dla mieszkańców gminy Śrem.

Gminne obiekty sportowe już czynne

Od 1 marca można korzystać z gminnych obiektów sportowych. Do dyspozycji mieszkańców gminy Śrem są m.in.: Orliki przy ul. Poznańskiej w Śremie i ul. Różanej w Psarskim oraz murawy na Stadionie Miejskim w Śremie. Wszystkie obiekty są udostępnione bezpłatnie.

Targi Edukacyjne

Dnia 19 lutego br. w Śremie odbyły się XVII





Targi Edukacyjne. Gospodarzami wydarzenia byli Szkoła Podstawowa nr 1 im. Mikołaja Kopernika w Śremie oraz Zespół Szkół Politechnicznych im. Powstańców Wielkopolskich w Śremie. Celem targów było przybliżenie odwiedzającym oferty edukacyjnej śremskich placówek. Każda jednostka z gminy i powiatu śremskiego mogła tego dnia zaprezentować swoją działalność i pomóc młodym uczniom w wyborze ścieżki edukacyjnej. Zwiedzanie stoisk umilały występy artystyczne, prezentacje przygotowane przez uczniów i nauczycieli oraz degustacja potraw.

Podsumowanie XV edycji Gminnego Konkursu Ekologicznego PUSZKObranie

W dniu 19 lutego br. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Śremie odbyło się uroczyste podsumowanie Gminnego Konkursu Ekologicznego PUSZKObranie. Na spotkanie przybyli dzieci wraz z wychowawcami z placówek oświatowych z terenu gminy Śrem, a także Pan Marek Miłowski z Przedsiębiorstwa Usługowo-Handlowego EKO-PARTNER.

Do udziału w XV edycji PUSZKObrania zgłosiły się 22 placówki oświatowe z terenu gminy Śrem, łącznie – 5549 osób. Zgromadzono łącznie 980,3 kg puszek, co daje średnio 0,18 kg złomu/osobę. Tym razem I miejsce wywalczyły przedszkolaki z Niepublicznego Przedszkola „Leśna Polanka” w Mechlinie (2,77 kg puszek/osobę), II miejsce

zajął przedszkolak z Przedszkola Nr 7 „Janka Wędrownicza” (1,80 kg puszek/osobę), a III miejsce przypadło dotychczasowym corocznym zwycięzcom – Środowiskowemu Domowi Samopomocy w Śremie (1,68 kg puszek/osobę). Dla laureatów miejsc I-III ufundowano nagrody w postaci okolicznościowych czeków na zakupy lub usługę: 1000 zł, 800 zł i 600 zł. Wyróżniono również 2 placówki oświatowe, które uplasowały się tuż za podium, przekraczając próg 1 kg złomu/osobę: Przedszkole Nr 3 „Jarzębinka” (1,11 kg puszek/osobę) i Przedszkole Nr 2 „Słoneczna Gromada” (1,04 kg puszek/osobę). Przedszkola otrzymały czek o wartości 300 zł.

Wszyscy uczestnicy otrzymali upominki oraz dyplomy pamiątkowe.

Zastępca Burmistrza Bartosz Żeleźny podziękował również Panu Markowi Miłowskiemu z Przedsiębiorstwa Usługowo-Handlowego EKO-PARTNER za wieloletnią współpracę w zakresie odbioru złomu aluminiowego. Każdego miesiąca firma przekazuje do urzędu zestawienie z ilością puszek przekazanych przez placówki oświatowe. Wpływy z tytułu sprzedaży puszek przekazywane są placówkom oświatowym.

Zmiany w Urzędzie Miejskim

Marzec i kwiecień to czas urzędowych zmian adresowych.

Od 1 marca br. Punkt Obsługi Klienta Urzędu



Miejskiego w Śremie nie działa już w Galerii Polonia, ale w Bibliotece Publicznej im. Heliodora Święcickiego w Śremie przy ul. Grunwaldzkiej 10. Godziny pracy punktu dostosowane są do potrzeb mieszkańców: pon. 7.00-15.00, wt i śr – 9.00-18.00, czw i pt – 9.00-17.00

W kwietniu rozpoczyna się remont wnętrza ratusza. W związku z pracami Urząd Miejski na czas od 18 kwietnia do 30 października przenosi swoją siedzibę do budynku Straży Pożarnej przy Pl. Straży Pożarnej 1 w Śremie.

Kampania „Zachowaj trzeźwy umysł” podsumowana

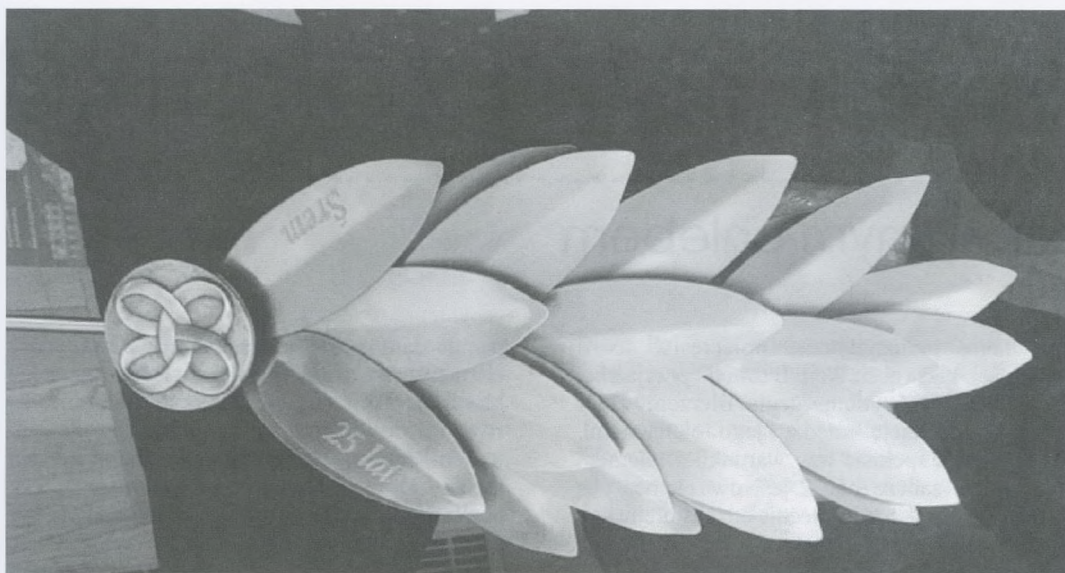
W dniu 29 lutego 2016 r. w Urzędzie Miejskim w Śremie odbyło się podsumowanie kampanii „Zachowaj Trzeźwy Umysł 2015” prowadzonej

na terenie gminy Śrem. Na uroczystość zaproszeni zostali laureaci konkursów indywidualnych oraz koordynatorzy kampanii z placówek szkolnych. Uczestnicy spotkania obejrzeli prezentację dotyczącą prowadzonych w ramach kampanii działań. Burmistrz Śremu Adam Lewandowski pogratulował laureatom konkursów oraz podziękował koordynatorom za sumienne przygotowanie uczniów do udziału w akcji oraz nadzorowanie przebiegu konkursów towarzyszących kampanii, a także wręczył dyplomy i nagrody laureatom konkursów oraz certyfikaty dla koordynatorów kampanii.

Laureaci konkursów:

Jakub Banaszak z Zespołu Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Śremie, który jest laureatem konkursu ZAGRYWKAWPUNKT

Bogdan Szymański z Zespołu Szkoły Podstawowej i Gimnazjum, który jest laureatem



konkursu ZAGRYWKA W PUNKT

Wiktor Konieczny ze Szkoły Podstawowej Nr 4 im. Marii Konopnickiej, który jest laureatem konkursu ZDROWE ZAGRANIE

Kacper Przebierała ze Szkoły Podstawowej Nr 4 im. Marii Konopnickiej, który jest laureatem konkursu WARTO POMAGAĆ

Karolina Stępa z Zespołu Szkoły Podstawowej i Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dąbrowie, która jest laureatką konkursu WARTO POMAGAĆ

Maria Wróblewska ze Szkoły Podstawowej Nr 1, która jest laureatką konkursu WARTO POMAGAĆ

Zuzanna Zastrożna ze Szkoły Podstawowej im. Władysława Reymonta w Krzyżanowie, która jest laureatką konkursu WARTO POMAGAĆ

Kongres Związku Miast Polskich

3-4 marca 2016 r. to czas Kongresu Związku

Miast Polskich w Dąbrowie Górniczej. To wydarzenie jest szczególnie, ponieważ ZMP obchodzi Jubileusz 25-lecia.

Ta znacząca rocznica stała się pretekstem do wręczenia laurów miastom, które wyróżniają się na tle innych. W tym zaszczytnym gronie znalazł się Śrem, który za swoje działania otrzymał Srebrny Laur. Statuetkę odebrał Burmistrz Śremu Adam Lewandowski, ale nagroda jest zasługą mieszkańców gminy Śrem – za wysiłek, wprowadzanie zmian, rozwój!

W cichym zakątku

Nie samym chlebem

Jest takie matematyczne pojęcie w teorii mnogości: klasa abstrakcji. Brzmi nieprzyjaźnie, ale jest łatwe do wytłumaczenia. Bierzymy zbiór i ustalamy relację między jego elementami. Relacja musi spełniać trzy warunki: 1. element jest w relacji sam ze sobą, 2. jeśli dwa elementy są ze sobą w relacji, to niezależnie od ich kolejności, 3. jeśli jakiś element jest w relacji z dwoma innymi, to te dwa pozostałe też są ze sobą w relacji. Ta relacja nazywa się relacją równoważności. Przykład obrazowy: 1. człowiek sam jest swoim krewnym, 2. ojciec z synem są krewnymi w obie strony, 3. brat ojca jest oczywiście krewnym syna. Następnie grupujemy wszystkie elementy będące ze sobą w relacji i w ten sposób rozwarstwiamy zbiór tak, że pomiędzy warstwami relacji już nie ma. Dzięki temu, zamiast mówić o nieskończonej liczbie elementów, mówimy o jednym, zupełnie dowolnie wybranym, zwanym reprezentantem, ponieważ posiada on tę samą własność, co wszystkie w jego klasie. Kontynuując obrazowy przykład: rozwarstwiamy ludzkość na podrodziny związków krwi i wybieramy np. niemowlaka, który właśnie się urodził. Gdyby spojrzeć na geny, być może taki wybór miałby rację bytu, ale szybko widzimy tu niedorzeczność.

Matematyka ma tę piękną zaletę, że pracuje na obiektach nieistniejących w rzeczywistości. Dzięki temu jej aparat uogólniania się sprawdza i do absurdu nie prowadzi. W tym samym zbiorze możemy ustalić inną relację i dokonać innego rozwarstwienia – wzdłuż, w poprzek lub na ukos... Zawsze badamy jedną własność, zaniedbując inne. Elementy zbioru, jako twory abstrakcyjne, nie mają uczuć ani ambicji i doprawdy jest im wszystko jedno, który zostanie reprezentantem warstwy, bowiem

panuje tam pełne utożsamienie, a wszystkie elementy są równoważne. Co więcej, wszystkie klasy abstrakcji, na jakie rozwarstwił się zbiór, są równouprawnione. Idąc matematycznym tropem, łatwo wyobrazić sobie np. parlament idealny. Dorosły obywatel na podstawie swoich poglądów trafia do odpowiedniej klasy abstrakcji, następnie losowo wybiera się reprezentanta. Tanio, lecz z nieprzewidywalnym skutkiem.

Choć klasa abstrakcji jest tworem, który nijak nie przystaje do rzeczywistości i w życiu zawsze prowadzi do absurdu, ludzkość od wieków nieustannie próbuje się podzielić: na stany, warstwy, klasy, rasy, narody, wyznania, ustroje polityczne, a ostatnio nawet upodobania seksualne. I absurdalnie, w obrębie każdej klasy abstrakcji dąży do monolitu, który jest niemożliwy. Trywializując: zawsze się znajdzie hrabianka, która zakocha się w fornalu. Tymczasem człowiek jest przede wszystkim człowiekiem, dopiero potem człowiekiem określonej narodowości, rasy, wyznania... To nieznaczną parafrazą słów Tadeusza Mazowieckiego, który jako sprawozdawca ds. praw człowieka z ramienia ONZ badał zbrodnie wojenne w byłej Jugosławii.

Żyjemy w cichym zakątku, pozornie bezpiecznym, pozornie z dala od problemów wielkiego świata. Jednak nie sposób nie zauważyć i nie sposób milczeć już o zjawiskach, które się nad nami przetaczają i które – jeszcze tylko przez chwilę nie bezpośrednio – nas dotyczą. Najprawdopodobniej idzie Nowe. Wszyscy to przeczuwamy, dlatego odruchowo radykalizujemy poglądy. Odruchowo próbujemy wzmocnić każdy podział, każde nasze wymaginowane rozwarstwienie. Jesteśmy teraz albo czarni, albo biali, albo z PiS-u, albo z KOD-

u, albo katolikami, albo wrogami Jedyne Kościoła, albo bezdusznymi Europejczykami, albo morderczo usposobionymi Syryjczykami, albo homofobami, albo ubranymi na różowo manifestantami na Paradzie Równości. Stary, dobry podział na mądrych i głupich... Ech, Stefan Friedman już w latach 70. ubiegłego stulecia mówił, że „głupich nie ma, są tylko jedni i drudzy”. Ba! Nawet żart jest dzisiaj „za” albo „przeciw”, czego i od nas z zupełnie niezrozumiałych przyczyn się wymaga. Tylko że coraz częściej nie rozumiemy za czym lub przeciw czemu mamy być. Tym bardziej, że w tej toczącej się nad naszymi głowami walce główną bronią są tanie chwytły. Populizm stał się plagą tak masową, że ulegamy jej nawet, gdy próbujemy zachować rozsądek. Wkroczyliśmy w fazę wybujałej propagandy, za fasadą której epigoni starego porządku próbują powstrzymać nieuniknione nadejście Nowego.

Bo nowy porządek musi nadejść. Ile jeszcze możemy mieć lodówek, samochodów i telewizorów? Ile złotych cielców postawić? Ilu jeszcze możemy wyprodukować bezmyślnych przedstawicieli ludzkiego gatunku – konsumentów sterowanych najniższymi instynktami? Jak długo jeszcze możemy się godzić, by określenie „Wybrańcy Narodu”, używane w stosunku do członków parlamentu, sejmiku czy rady, wstawiać w cudzysłów? Fritjof Capra już w 1982 roku pisał w książce *Punkt zwrotny*, że kres świata skrajnie materialistycznego musi nadejść wkrótce. Faktem jest, że od daty wydania do dziś minęły 34 lata, czym to jednak jest w porównaniu z tysiącami lat cywilizacji ludzkiej. Zresztą nie sam Capra, lecz my wszyscy podskórnie czujemy, że coś tu nie gra, że dotychczasowy porządek jakoś przestał się sprawdzać.

Nam, Polakom, wydawało się, że po niemal 50 latach sowietyzacji mamy prawo gonić i dogonić Zachód. Lecz tam, poza skrajnym dobrobytem materialnym, za bardzo nie ma już czego gonić. Oburzamy się na okrucieństwo islamskich ekstremistów, którzy dokonali zamachu na redakcję francuskiego czasopisma satyrycznego „Charlie Hebdo”, „Je suis Charlie” powtarzamy na Facebooku, na t-shirtach i gdzie się da. Przy okazji milczymy zupełnie o okrucieństwie redaktorów, którzy bezpardonowo naigrywali się z islamskich świętości, redaktorów, których wolność słowa przekroczyła wszelkie granice. Zresztą my spontanicznie i namiętnie chwytny każdą okazję, by się nabzdyczyć i napiętnować – coś, kogoś – tylko po to, by uniknąć spojrzenia prawdzie w oczy, naszej prawdzie. Bo my, od ponad dwustu lat, kultywując naszą martyrologiczną historię, nie mieliśmy ani okazji, ani odwagi obedrzeć jej z mitów. Przeciwnie, ciągle budowaliśmy nowe mity, a każdy – podkreślmy, że pojedynczy – głos demitologizujący był piętnowany i zakrzykiwany. Bo my to: Bóg, Honor, Ojczyzna! Bo my to tolerancja, gościnność, za wolność Waszą i Naszą... Nasz bohater, Józef Sułkowski, adiutant Napoleona Bonaparte, zginął w Egipcie, pacyfikując powstanie narodowe przeciwko Francuzom. Nasza niewiarygodnie patriotyczna konfederacja barska powstała przeciwko zrównaniu w naszym państwie praw wyznawców innych niż katolicka religia, nasz bohater Kazimierz Pułaski jako niedoszły król obójca i *persona non grata* w całej Europie musiał uciekać do Ameryki, nasze XIX-wieczne polskie gazety zawiadamiały oficjalnie, że nie zamieszczają ogłoszeń kupców żydowskich, nasi magnaci sprzymierzili się z obcym władcą, by

zachować swoje majątki i wpływy, nasza cudowna wg Mickiewicza szlachta pozbawiła wszelkich praw chłopów i mieszczan, którzy wypracowywali jej majątek, nasi dzielni czterej pancerni nie pomogli powstańcom warszawskim, nasi niepokalani żołnierze wyklęci dopuszczali się ludobójstwa...

Nie mam już siły wymieniać dalej. Nie jesteśmy ani źli, ani dobrzy – jesteśmy sobą, z całym balastem wad i zalet tzw. narodowych. Dopóki sobie tego nie uświadomimy, będziemy krzyczeć „przeciw” albo „za”, nie zauważając, że ważniejsze nasze sprawy ktoś załatwia po cichu i bez naszego udziału.

Śmiejemy się z grubych, chudych, łysych, nadmiernie owłosionych, zbyt niskich, zbyt wysokich, głupich, mądrych... Piękna kobieta, podobnie jak kobieta szpetna, bo i takie się niestety zdarzają, jest obiektem chamskich zaczepek i grubiańskich uwag. Wykład profesora Baumaną zagłuszają chłopcy, którzy nie mają zielonego pojęcia, kim ten człowiek jest. Teatr we Wrocławiu otaczają kordonem chłopcy ci sami. Dlaczego? Bo głupi zabieg marketingowy intelektualistów sprowokował ich skrytych przywódców do takiego właśnie działania. Rozum śpi i budzą się demony. „Nienawiści tyle jest, aż w powietrzu wisi coś. Złany potem budzę się, na gazetach wieszam wzrok. Tam dopiero straszą mnie, walą już z najgrubszych dział...” – to cytat z płyty *I Ching*, stworzonej przez szerokie grono polskich artystów i wydanej w końcu 1983 roku. Piosenka, której początek cytuję, nosi tytuł *Wojna chudych z grubymi...*

W tym stanie rzeczy Nowe przedzie po nas czołgiem.

Lecz jest odpowiedź na kultowe Tetmajerowskie pytanie: „Jakaż jest przeciw włóczęgi złego twoja tarcza (...)?”. Tym bardziej tutaj, w naszym cichym zakątku. Bo my tutaj naprawdę biliśmy się z wrogiem, naprawdę stawiliśmy opór złemu, naprawdę pracowaliśmy u podstaw. Nowe

wyzwania dziejowe powołują nas na służbę. Bynajmniej nie hasłem „kto nie z nami, ten przeciwko nam”. Raczej hasłem: „Oto my, ludzie, twory niedoskonałe i różnorodne”. Stać nas na empatię, zrozumienie, a niejednokrotnie i litość dla tych, którzy się od nas różnią. Stać nas na pracę, w której efekcie wszyscy pojmemy tę podstawową prawdę. Nie upraszamy w imię podejrzanych ideologii, nie trywializujemy. Pokazujemy, że życie jest niezmiernie skomplikowane, a o wyborach nie decyduje pojedyncze losowanie pionów. Nie wrzeszczymy, że Olga Tokarczuk jest obrazoburczynią (co za słowo!), wybaczymy Mickiewiczowi jego spóźnione tęsknoty, tym bardziej, że opisał je tak piękną polszczyzną, czytamy Gombrowicza i dajemy szansę jego szyderstwu z naszej mitologii. Itd.

Jak literatura literaturą, piśmiennictwo zawsze było od tego, żeby nas kształtować. Nie dopuścimy zatem więcej, by jakiś nowy Adolf Nowaczyński za sto lat napisał to, co realny stwierdzał w 1911 roku, nie mając pojęcia, że jego słowa się nie zdezaktualizują:

I znów się grzebiem w utraconych szansach,

I znów w rocznym bilansie same deficyty,

W kasach Teatru Dziejów same rekwizyty...

Lecz skąd znać się ten naród może na bilansach,

Co się wyedukował na Francji romansach,

Rachował na różańcu, a liczył na mity.

Wyznawcy New Age wieszczą, że wraz z wejściem punktu Barana w gwiazdozbiór Wodnika, co najprawdopodobniej nastąpi w 2150 roku, ma nadejść Era Wodnika – początek złotego wieku pełnego obfitości i wzajemnego zrozumienia, okres głębokich przemian społecznych, państw bez granic, świadomości planetarnej. My już czujemy, że to jest kolejny etap rozwoju ludzkości, choć nie do końca przedstawiamy sobie, jak konkretnie ma to wyglądać. Jednak to właśnie od nas zależy, czy będziemy siedzieć i czekać z założonymi rękami,

czy weźmiemy się do roboty już teraz. W końcu chodzi o nasze dzieci, wnuki, prawnuki, praprawnuki...

My to już poniekąd stwarzamy, pochylając się nie nad Dziejami, lecz nad historią codzienności naszych najbliższych. My już zaczęliśmy odbrązawiać mity, badając owe Dzieje z perspektywy pojedynczego, konkretnego człowieka z krwi i kości. Dla nas ta wielka Historia objawia się zaledwie barierami w jego zwyczajnym dążeniu do ładu i szczęścia. Oto powstaniec wielkopolski, Józef Jackowiak, zaledwie 19-letni, sprawia się dzielnie, walcząc o niepodległość swojej Ojczyzny. Mimo urodzenia w niewoli, w pruskim zaborze, wie, że jest Polakiem i o polskość walczy. Powstanie jest zwycięskie, ale to przecież dopiero początek jego życia. Odnajduje się w nowej rzeczywistości. Przychodzi kolejny kataklizm – rok 1939. Jest woźnym magistrackim i egzekutorem podatków, ma żonę i dwójkę nieletnich dzieci, mieszka w domu, gdzie na podwórzu jest coś na kształt aresztu miejskiego. Tam hitlerowcy umieszczają swoje pierwsze ofiary tzw. operacji Tannenberg. Umożliwia niektórym ucieczkę, w czym asystują jego dzieci. Przechowuje przez okres wojny sztandary i dokumenty polskich organizacji, urzędowe pieczęcie... W roku 2015 odnajdujemy jeszcze w archiwach jego rodziny głowicę przedwojennego sztandaru, której nie umiemy przypisać. Władze PRL przyznają mu... Krzyż Powstańczy. Jego niewątpliwe zasługi podczas II wojny światowej przechodzą bez echa, bo zwyczajnie je przemilczał, bo ważniejsze dla niego było bezpieczeństwo rodziny i jej byt. Dotrwał na magistrackiej posadzie do emerytury socjalistycznej i tylko czasem, w domowym zaciszu pozwalał sobie na jedyne przekleństwo, na jakie umiał się zdobyć: „Cholerne faszysty, komunisty...”. Z dzisiejszej perspektywy bohater prawie idealny. Prawie, bo do tego stopnia nie tolerował arogancji przedwojennego

proboszcza, że przestał bywać w katolickim kościele. Ot, mamy dzisiejszą potrzebę dzielenia na „dobrych” i „złych” Polaków.

„Przeciw włóczęgim” działa nie tylko badanie lokalnej historii. Ośmielę się wręcz stwierdzić, że jest to drobiazg w porównaniu z mocą uczestnictwa w całej światowej kulturze i w dziedzictwie wszystkich ras, nacji i wyznań. Zjawiska kulturalne to konglomerat indywidualności. Ich śledzenie zmusza niejako do konstatacji: świat jest różnorodny i nic nie jest oczywiste. Obcowanie ze sztuką prowadzi do nawyku analizowania i różnicowania sytuacji w miejsce spływania, trywializowania, upraszczania i ujednoznaczniania, prowadzi nas z powrotem do idei humanizmu. Humanizm nie umarł, został tylko przysypany naszym materializmem, bezdusznym postępek technologicznym napędzanym przez pieniądź, naszym karierowiczostwem i płytkimi ambicjami. Obiektywne badania podług zespołu psychologów z Uniwersytetu Harvarda, trwające 75 lat (!), dowiodły, że wśród ludzi Zachodu największy komfort egzystencji osiągnęli nie ci, którzy za cel postavili sobie karierę i pieniądze, lecz ci, którzy zbudowali dobre relacje z innymi ludźmi. Te badania dowodzą, że humanizm jest źródłem udanego życia, a więc – tak mi się wydaje – dokładnie tym, czego chcemy dla naszych potomków. Wbrew mej bezgranicznej miłości do matematyki, nawołuję humanistycznie: nie dzielmy się na klasy abstrakcji. Doświadczenie uczy, że w życiu prowadzi to nie tylko do absurdu, ale – co gorsza – do czystego zła.

Katarzyna GWINCIŃSKA

Historia śremskiej promenady

Zapiski historyczne

Wyobraźmy sobie taki obrazek sprzed 130 laty. Jest niedzielne, pogodne popołudnie. Po schodkach z mostu na Warcie schodzą ostrożnie śremskie mieszcanki. Są ubrane w gustowne i wygodne suknie, trzymają w rękach przeciwsłoneczne parasolki i torebki. Po chwili są już na dole i idą po równej i twardej ścieżce wiodącej wzdłuż brzegu rzeki, gdzie prowadzi ogólnie dostępna promenada.

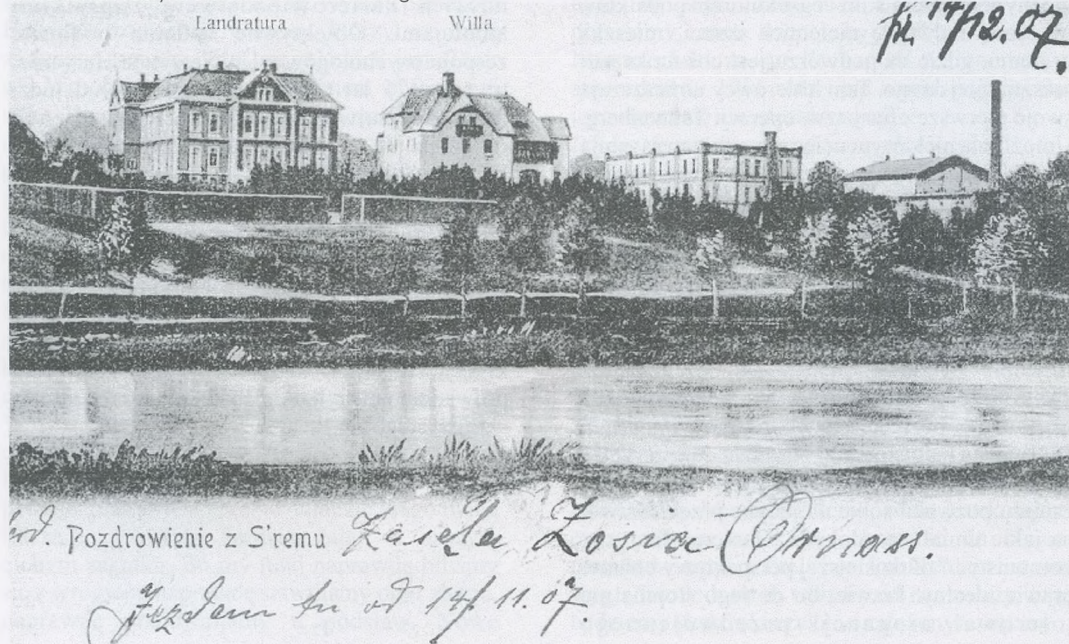
Lewy brzeg Warty od mostu w górę rzeki, wznoszący się dość wysoko nad lustrem wody w naturalny sposób nadawał się do urządzenia

spacerowego traktu.

Pomysł i realizację tego przedsięwzięcia zawdzięczamy obywatelom-społecznikom, członkom Towarzystwu ku Upiększaniu Miasta Śreму.

Decyzja o rozpoczęciu robót z wytyczeniem niezbędnych działań na miejscu podjęta została na zebraniu zarządu 16 lipca 1887 r., który też uzyskał na to zgodę od Nadzoru Wodnego, który nadzorował prace przy brzegach Warty i mieścił się od 1873 r. na Ufferstrasse (dziś ul. Nadbrzeżna). Prezes Towarzystwa i jednocześnie budowniczy miejski Jakub Thomani

1907 r. Widok na promenadę. Na drugim planie budynek starostwa powiatowego, dom Czesława Pałkowskiego, mleczarnia i fabryka Stanisława Malinowskiego





1912 r. Zejście z mostu na promenadę

przygotował szkic planu wytyczający promenadę prowadzącą prawie do tzw. klasztoru ze wskazaniem miejsc na ustawienie ławek, posadzenie drzew i krzewów ozdobnych. Plan przewidywał także podniesienie poziomu całego odcinka przyszłej promenady przez nawiezenie nań sporej warstwy ziemi, jej ubicie i wyrównanie. Dodatkowo przewidziano prace porządkowe przy dwóch wyjściach (zejściach) prowadzących na ówczesną ulicę Döbrilzerstrasse (obecnie ul. Mickiewicza). W porozumieniu z magistratem dozwolono właścicielom posesji, których ogrody „schodziły” do promenady, dostęp do niej przez ścieżki (potem furtki zainstalowane na ich własny koszt). Na widokówce z 1907 r. oprócz schodków prowadzących z mostu widać przy murze późniejszej rozlewni piwa szeroki brukowany zjazd.

W ciągu pierwszej kadencji zarządu towarzystwa tj. w latach 1887-1890, nawieziono na promenadę kilkadziesiąt wozów ziemi i piasku, które wraz z transportem przekazał bezpłatnie Hermann Senftleben, właściciel gospodarstwa rolnego na Helenkach, skąd też ziemię przywożono. Z biegiem czasu, etapami posadzono blisko mostu wierzby, dalej lipy, a nad samym brzegiem rzeki wiklinę. W 1891 r.

przedłużono promenadę, jak wymierzono o „60 kroków” i oddano ten kawałek pod opiekę Zakładu dla Ubogich. W kilku miejscach postawiono kosze na papiery.

Generalnie wspomniane prace były organizowane i wykonywane przy bezpośrednim udziale członków towarzystwa. Natomiast ławki i kosze na śmieci zostały zakupione z kasy magistrackiej. Drzewka i krzewy zaś pochodziły ze szkółki założonej przez towarzystwo w parku, drugim miejscu w mieście, którego założenie przed ponad stu laty zawdzięczamy miłośnikom Śremu. O podejściu do ogólnospołecznego dobra świadczy zapis w statucie towarzystwa, gdzie podkreślono, że „wszelkie urządzenia i upiększenia dokonane przez towarzystwo są własnością miasta Śremu”.

Dwa lata przed wybuchem I wojny światowej zatrudniono na promenadzie dziennego dozorcę. Za 12 marek wynagrodzenia za miesiąc wypłacanych ze środków towarzystwa miał on dbać o porządek, zasypywać wyrwy i kosić trawę. Dodatkowym profitem było zezwolenie zarządu na bezpłatne „zabranie dla siebie ściętej trawy na siano”. Dużym problemem była likwidacja szkód powodowanych przez cieki wodne, spływające na promenadę z wyżej położonych terenów ogrodowych. Dla



1917 r. Widok z promenady na prawobrzeżny fragment miasta z kościołem farnym w tle

bezpieczeństwa ludzi odwiedzających promenadę wkopano kamienne słupki połączone rurami, które odgradzały stromą skarpe od wody. Stopniowo nawierzchnię traktu pokryto grubszym żwirem z kamykami.

Śremska promenada stała się przykładnym wzorem dla innych o czym może dowodzić wizyta rajców z Mosiny, którzy przyjechali ją obejrzeć mając w planach urządzenie podobnego miejsca u siebie nad brzegiem Kanału Mosińskiego.

Spadek aktywności towarzystwa w latach dwudziestych XX w. odbił się widocznym zaniedbaniem i wyglądem promenady. Za burmistrza Czesława Dutkiewicza zdołano usunąć uschnięte drzewa i w ich miejsce posadzić topole. Wielkie zniszczenia spowodowała w marcu 1924 r. powódź. Wysokość wody w Warcie wynosiła wtedy 7 metrów. Do dziś na starym przyczółku mostowym od strony ul. Nadbrzeżnej pozostała metalowa kulka, jako pamiątka po rekordowym poziomie rzeki.

Po tej katastrofalnej dla Śremu powodzi promenada przestała istnieć w dotychczasowym stanie i pełnić rolę reprezentacyjnego deptaku. Rada Miejska rozważała zagospodarowanie na podobny cel skraju ulicy Nadbrzeżnej (w stronę

Psarskiego), lecz kryzys gospodarczy na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych oraz kiepska sytuacja miejskich finansów przekreśliły realizację tego projektu.

Mieszkańcy miasta krytykowali taki stan rzeczy na zebraniach Miejskiej Rady i w lokalnej prasie, a „Wiadomości Śremskie” pisały na ten temat w 1929 r.:

„Na Starym Mieście, gdzie najwięcej szukamy przyjemności, nie wszystko też odpowiada elementarnym zasadom estetyki i wymogom higieny. Na promenadzie, która mogłaby być wzorem piękności i czystości, pełno dziur powyrywanych przez Wartę od 4 lat, dziś jeszcze nie zasypanych. W jednym miejscu płynie śliczny strumień źródlanej wody, a w drugim rów cuchnący wstrętnym wyziewem ciągnie się od placu barakowego w koszarach, idzie mostkiem pod ul. Rycerską, obok posesji p. Worsztynowicza i p. budowniczego Gurtlera, pod mostem toru kolejowego przez ogród p. Olszewskiego, pod ul. Mickiewicza oraz na granicy posesji p. Czesława Pałkowskiego i mleczarni Greaflinga, przez promenadę wpada do Warty”. Wymienione źródółko wybijające się na końcu promenady miało właściwości lecznicze na dolegliwości oczu. Czytelnik w liście do redakcji tej samej

gazety dodawał swoją opinię: „Promenada – dziś na to zaszczytne miejsce nie zasługuje, przypomina jakieś czasy przedpotopowe! Pamiętam jednak przed wojną te piękne przechadzki, miły spokój, chłód i czyste pozbawione kurzu i dymu samochodowego powietrze. Tam i spocząć było gdzie z gazetą i książką, bo były ławki. Dziś pusto, obraz nędzy i zaniedbania (...).”

Specjalna subwencja 250 zł. przyznana z budżetu miasta na odnowienie nawierzchni promenady wystarczyła jedynie na doraźną i jako taką likwidację szkód. Z nadzieją na lepszy czas powitano przyjęcie nad nią opieki przez Baon Podchorążych Piechoty nr VII, stacjonujący w śremskich koszarach w związku z czym otrzymała nazwę: Promenada Podchorążych. Wojsko nie mogło partycypować finansowo, ale młodzi podchorążacy dbali o zielen i nawierzchnię.

Mimo słusznych narzekania na „upadek” promenady nadwarciański deptak pozostawał popularny wśród starszych i młodszych mieszkańców Śremu. Stąd można było oglądać łazienki miejskie położone na drugim brzegu na wysokości tartaku A. Łożyńskiego. Przy oświetlonych lampionami i pochodniami brzegach odbywały się wianki organizowane przez Koło Ligi Morskiej i Rzecznej, coroczne zawody pływackie na trasie od Kawcza z metą przy moście, albo popisy z nagrodami skoczków do wody z balustrady mostu. Bywało, że z koncertami promenadowymi występowali członkowie Towarzystwa Muzycznego.

W czasie okupacji władze hitlerowskie potraktowały promenadę jako park, ograniczając dostęp „Tylko dla Niemców”, ale ten dyskryminujący Polaków zakaz nie był w tym przypadku ściśle egzekwowany. Poza tym przez długi czas wejście ze zniszczonego we wrześniu 1939 r. mostu nie było dostępne. Opis wydarzeń z końca stycznia 1945 r. pokazuje promenadę z zasiekami z drutu kolczastego, workami z piaskiem i stanowiskami karabinów maszynowych. W ten sposób do obrony szykowali się żołnierze węgierscy, sojusznicy III Rzeszy. Po trzech dniach zwinęli bojowe posterunki i razem z żołnierzami Wehrmachtu uciekli z miasta.

Powojenna odbudowa Śremu ominęła promenadę nie licząc ogólnego uporządkowania

terenu. W połowie 1950 r. przy zejściu z mostu zbudowano szalet i częściowo zdrenowano najbardziej podmokłe odcinki ścieżki. Ustawiono nowe ławki i kosze na odpadki. Przy źródleku Liga Przyjaciół Żołnierza postawiła duży drewniany hangar dla członków sekcji żeglarskiej i kajakowej. Dużym wydarzeniem w 1955 r. był Międzynarodowy Spływ „Wodami Polski do Granicy Pokoju”. Po obu stronach mostu wyrosło namiotowe miasteczko dla 500 kajakarzy-turystów.

Nie rzadko przy brzegu cumował parowiec „Kazimierz Wielki” i holownik „Bolesław Chrobry” ze skutami wypełnionymi drewnem. Własną przystań dla motorówki patrolowej zbudowała milicja.

Promenada była od zawsze Mekką dla wędkarzy. Wysiadywali na błonach (ostrogach) z nadzieją na dobry połów, ale największe na to szanse były, jak mówiono i wskazywała praktyka „na mleczarni”. Z zakładu spływały do wody przez dużą betonową rurę resztki po produkcji sera, serwatki i maślanek, więc ryb w tym miejscu nie brakowało. Ten około 150-metrowy odcinek promenady był z tego powodu od wczesnego rana do zmierzchu oblegany przez amatorów wędkarstwa.

Grube w obwodzie topole na promenadzie, te rosnące najbliżej mostu spełniały nietypową rolę. Kiedy po srogiej zimie pękał na Warcie lód i ruszała z naporem w dół rzeki masa kry, doczepione stalowe liny do drzew i konstrukcji drewnianego mostu stanowić miały dodatkowe zabezpieczenie przed groźbą zniszczenia jedynej przeprawy łączącej dwie części miasta.

Większe działania nad odnowieniem promenady zamierzał podjąć w latach osiemdziesiątych Społeczny Komitet Rekonstrukcji i Odbudowy Parku wspólnie z Towarzystwem Miłośników Śremu, ale na planach się skończyło.

Kompleksowa rewitalizacja śremskiej promenady historycznie wytyczonej 130 lat temu pomiędzy 283 a 282 kilometrem Warty została zakończona i oddana do użytku w 2009 r. przywracając temu miejscu na nowo miano reprezentacyjnego deptaku miasta.

Adam PODSIADŁY
fot. zbiory autora

Jam jest Andrzej z Krzyżanowa

CZ. II

W Sejmie Czteroletnim, prócz senatora Michała, zasiadali posłowie: jego rodzony brat Piotr, wojski gnieźnieński, oraz bratanek obu, Józef, skarbnik poznański, poseł z województwa kaliskiego. Wszyscy 3 byli w obozie reform, jako zwolennicy Konstytucji 3 Maja, choć Józef przyłączył się później do Targowicy, kiedy akces do niej zgłosił też nasz ostatni król.

Po kolejnym z synów Łukasza i jego 1 żony, po Stanisławie, ożenionym z Dorotą Bystram h. Tarnawa, 3 pokolenia niżej rodzi się w 1824 r. w Rożnowie k/Poznańa być może najbardziej znany członek mojej rodziny: Włodzimierz Bonawentura Krzyżanowski, późniejszy generał amerykański, bohater wojny secesyjnej i jeden z negocjatorów przy zakupie terytorium Alaski przez rząd USA od Imperium Rosji.

Napisałem: „być może najślawniejszy”, bo istnieje bardzo dużo poszlak, choć też i niesprawdzonych legend o pokrewieństwie Fryderyka Chopina z naszą rodziną. Jak wiadomo matką tego genialnego muzyka była Justyna Krzyżanowska córka Jakuba i Antoniny Kołomińskiej.

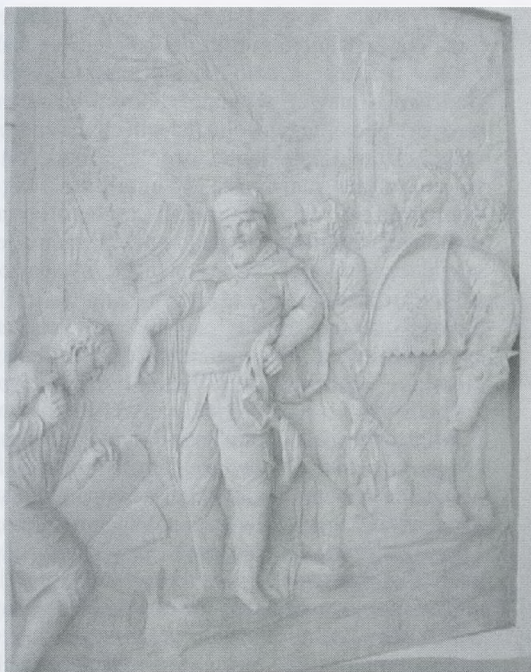
Od razu powiem, że ja chętnie wierzę, iż Chopin jest z nami spokrewniony, nie dlatego że łatwo daję wiarę legendom, albo "ponieważ jesteśmy muzikalni", ale bo przeczytałem świetną pracę Piotra Mysłakowskiego i Andrzeja Sikorskiego "Rodzina matki Chopina", która została napisana przez tych badaczy genealogii jakby na nasze rodzinne zamówienie kilka lat temu. Wzięli się oni za rozpracowywanie wszystkich rodzin Krzyżanowskich i chociaż nie udało im się w pełni udowodnić faktu, że Justyna Krzyżanowska jest herbu Świnka, to znaleźli na tyle wiarogodne poszlaki, że łatwo przekonują. Nie streszczę tutaj też postawionych przez autorów - najlepiej przeczytać je i ocenić, bo to ciekawy

przyczynek do biografii geniusza światowej muzyki. Dodam tylko, że warto mi było zobaczyć jedną z poszlak łączących Chopina z naszą rodziną, która to poszlaka znajduje się w miejscowości Bukówno na Mazowszu, niedaleko Spały. Jest to piękny XIX-wieczny kamienny nagrobek, wykonany przez drezdeńskiego rzeźbiarza, w miejscu spoczynku Adama Krzyżanowskiego, brata Joanny z Krzyżanowskich Czachowskiej, której wnuka Juliusza Czachowskiego sam Fryderyk w swoim liście (zachowanym do dziś) nazywał siostrzeńcem, a siebie mianował tam jego "wujciem Fryciem". Na nagrobku widnieje mój herb Świnka.

Na pewno książka "Rodzina matki Chopina" winna stać na półce w każdym krzyżanowskim domu, a trzeba Państwu wiedzieć, że wszystkich noszących to nazwisko współcześnie w Polsce jest prawie 12 tysięcy osób. Sukces wydawniczy powinien być zapewniony.

Krzyżanowscy są więc wszędzie: w słynnej szarży pod Samosierrą brał udział Stefan Krzyżanowski, kawaler Legii Honorowej, który zginął tam w chwale, jako dowódca plutonu szwoleżerów. Za innego bohatera tej bitwy, słynnego pułkownika Andrzeja Niegolewskiego, wydał swoją córkę Annę Tadeusz Krzyżanowski właściciel majątku Włościejewki, prawnuk "kluczowego Łukasza" i tą drogą majątek ten przeszedł do rodziny Niegolewskich. W miejscowym kościele znajduje się tablica z 1813 r. poświęcona Tadeuszowi Krzyżanowskiemu, sędziemu pokoju powiatu śremskiego. To wszystko bezspornie nasza rodzina.

Ostatnie majątki rodzinne to Prusinowice, Garbów, Chotów i Małków a także majątek i pałac Konarzew, którego fundatorem ok. 1883 r. był mój prapradziad Henryk, poseł na sejm



pruski i najstarszy wnuk kasztelana Michała. Ten budynek, dawny pałac istnieje do dziś w Konarzewie k/Krotoszyna w gminie Zduny, jednak został tak przebudowany w 1977 r. na użytek zakładu i szkoły dla dzieci umysłowo upośledzonych, że pozbawiony został zarówno cech pałacowych, jak stylu architektonicznego w jakim został wzniesiony. Obecnie działa tam Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy im. ks. Jana Twardowskiego.

Jest spora szansa, że znakomity malarz ekspresjonista Konrad Krzyżanowski, profesor ASP, który prowadził w latach 1904-09 razem ze swoją żoną Michaliną szkołę malarstwa w Warszawie, jest naszym krewnym, z jakiejś gałęzi rodziny, która zawędrowała na Ukrainę. Miał w każdym razie świadomość, że jego rodzina pieczętuje się herbem Świnka, chociaż to nie zawsze przesądza o prawdziwości takiego przekonania.

Pod koniec XVIII wieku w Krakowie, stolicy Małopolski, gdzie od wieków jest osadzona rodzina Krzyżanowskich herbu Dębno, pojawił się Marcin Krzyżanowski, rzemieślnik z cechu płatnerzy, który przedstawiał się jako szlachcic i



przedstawiciel naszej rodziny. Zdobył taką sympatię i pozycję wśród mieszczan krakowskich, że stanął na czele cechu, a już jego syn został rajcą miejskim i ożenił się z córką prezydenta Krakowa Filipa Lichockiego. Ich syn Józef, został rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego i kupił majątek Cudzynowice k/Kazimierzy Wielkiej. Miał kilku synów z Józefiną Wiktor h. Brohvicz, a jego prawnuk Włodzimierz, szanowany ziemianin, został zamordowany w Katyniu.

Trafiło mi się kiedyś na aukcji kupno całego pakietu dokumentów związanych z tymi Krzyżanowskimi. Są w moim posiadaniu łącznie z XVIII-wiecznym oryginalnym aktem zakupu majątku i drobiazgowym opisem drewnianego dworu i zabudowań dworskich. Przedstawiciele tej rodziny na pewno nie przynoszą nam wstydu, wręcz przeciwnie, ale bardzo prawdopodobne jest to, że to ich protoplasta wprowadził tę rodzinę do stanu szlacheckiego, by przez koligacje szlacheckie i liczne zasługi, odsłużyć sobie tę swoistą nobilitację.

Z dużą pewnością nie jest moim krewnym znakomity profesor Julian Krzyżanowski,

literaturoznawca, ani też pianista i kompozytor Ignacy Krzyżanowski, choć z żalem to mówię. Również współcześnie żyjąca była wicemarszałek sejmu dr. Olga Krzyżanowska, córka Aleksandra słynnego dowódcy AK na Wileńszczyźnie pseudonim "Wilk", zamordowanego przez UB na Rakowieckiej w 1951 r. Rozmawiałem z nią nie tak dawno na przyjęciu w ogrodach pałacu prezydenckiego na Krakowskim Przedmieściu i dowiedziałem się, że są innego herbu.

Był też jakiś Krzyżanowski w XIX w. który po zmianie nazwiska na Delacroix został merem Paryża, ale nic nie wiem o jego pochodzeniu, choć za granicą tłumaczę tak moje nazwisko: "De La Croix". Także słynna i wspaniała postać Polki, zadającej kłam rozpowszechnionemu w wielu krajach stereotypowi Polaka-antysemity – Irena Sendlerowa, odkrycie naszych czasów, była z domu Krzyżanowska, córka katolika, lekarza z Otwocka, Stanisława Krzyżanowskiego, która uratowała tysiące żydowskich dzieci przed niemieckim, nazistowskim programem eksterminacji tego narodu.

Na zakończenie mojej krzyżanowszczyzny, chciałbym się z Państwem podzielić planowanym przeze mnie przedsięwzięciem, którym ostatnio zainteresowałem moich kuzynów na zjeździe rodzinnym Krzyżanowskich, jaki się odbył w Sieradzu w zeszłym roku. Senator-kasztelan Michał Krzyżanowski zmarł w 1810 r. a jego żona Alojza (z tej samej rodziny zabitego w XVI wieku Mikołaja z Błociszewa) w 1815 r. Oboje zostali pochowani na cmentarzyku, który znajdował się wokół drewnianego kościoła ich majątności, we wsi Pakosław k/Rawicza.

Syn Michała Józef (którego portret wisi w muzeum zamku Oporów), ojciec 6 dzieci, któremu w odróżnieniu od jego ojca przyszło żyć w obcym państwie pruskim, musiał sprzedać majątek Pakosław ok. 1835 r., który trafił do rąk rodziny Czarneckich h. Prus III, a którzy w 1905 r. ufundowali stojący tam do dziś neogotycki kościół. Przy okazji jego budowy, stary cmentarzyk został zlikwidowany. Jednak Czarnecky z pietyzmem przenieśli płytę nagrobną Krzyżanowskich do nowo wybudowanego przez siebie kościoła i wmurowali ją w jego ścianę po prawej stronie od wejścia. Po latach stanął przy tej ścianie duży, drewniany

boczny ołtarz, który zasłonił tę tablicę, o której teraz już zupełnie tam nikt nie pamięta. Jednak tablica tam jest. Udało mi się przeprowadzić śledztwo i nawet wsadzić dłoń z aparatem w szparę pod ołtarzem. Nie ma tam chyba żadnej żółtej ciżemki, ale ładne ozdobne litery rytu w ciemnym marmurze. Chciałbym więc doprowadzić do odsunięcia tego ołtarza, wydobyć tablicę spod niego i przeniesienia jej w widoczne miejsce. To w końcu jedyny senator w mojej rodzinie.

Szerzej patrząc, myślę, że my współcześni, szczególnie członkowie umarłej już klasy ziemian, jesteśmy winni to tym naszym wybitnym i tym również zwyczajnym a zasłużonym dla Kraju przodkom, jako nasz święty szlachecki obowiązek, by o przeszłych pokoleniach naszych mówić, pisać i upamiętniać je na wszelkie możliwe sposoby, nim obecne i przyszłe czasy, współczesne i przyszłe media, zrobią z naszych przodków właścicieli niewolników, utrwalą ten już dawno lansowany wizerunek szlachty jako tych, którzy wykarmieni na krwi chłopskiej, bawiąc się i pijąc, sprzedali ojczyznę. Podczas gdy powinniśmy wszyscy Polacy, niezależnie od pochodzenia, z dumą patrzeć na długą i piękną przeszłość, choć jak każda historia ludzi, pełnej blasku i cienia, ale w której nasi przodkowie zbudowali jedną z najstarszych nowożytnych demokracji w Europie.

Powinniśmy przypominać o tym i sobie i Światu, bo wnieśliśmy do niego wiele przykładów myśli i rozwiązań, dzięki którym dziś ten ciągle niedoskonały, ciągle naprawiany, psuty i udoskonalany świat się rozwija, świat europejskiej cywilizacji.

Nie wolno nam o tej pracy i myśli naszych przeszłych pokoleń zapominać, a tym bardziej nie doceniać jej znaczenia, bo nikt za nas tego nie zrobi, jeśli my Polacy będziemy ją lekceważyć i podważać znaczenie tej wielkiej i tej mniejszej, pełnej zwrotów i niezwyklej narracji Historii naszego Kraju.

Andrzej Jan 17. KRZYŻANOWSKI

Moje magiczne miejsca

Dzisiaj chcę zaprosić Państwa do miejsca, z którym jestem bardzo mocno związany, tym miejscem są Jeziorany. Wielu z Was może się zastawiać co może być magicznego w osiedlu, które powstało przy budującym się zakładzie przemysłowym. Spróbuję to Państwu wyjaśnić. Jestem, z przerwami, mieszkańcem Jezioran od czasu ich powstania. To osiedle „rosło” wraz ze mną i do dzisiaj podziwiam te wszystkie przemiany, jakie miały tu miejsce.

Dla mnie spacer po Jezioranach to nie tylko teraźniejszość, ale i przeszłość. Kiedy patrzę na dzisiejsze osiedle, to często wracają wspomnienia jak kiedyś te miejsca wyglądały. Wszystkie wspomnienia są pozytywne, często w pamięci wracają wydarzenia i ludzie, których kiedyś spotkałem.

Większość z nas wspomnienia z młodości traktuje zawsze jako miłe i radosne, z reguły nie pamiętamy tych wydarzeń, które były dla nas przykre. Nie jestem wyjątkiem, również uważam, że młodość to wspaniała rzecz, a swoją spędziłem na tym osiedlu. Dlatego Jeziorany to dla mnie miejsce magiczne, które mam do dyspozycji na co dzień.

Dzisiaj takim szczególnie magicznym miejscem

jest ta część osiedla gdzie mieszkam – ulica 1 Maja. Jest to specyficzna enklawa, jakby wyodrębniona z reszty osiedla, leży na obrzeżu Jezioran, a faktycznie znajduje się w ich centrum. Stąd wszędzie jest blisko – miejsca handlowe, administracja, kościół, park.

Na osiedlu czuję się jak w moim rodzinnym miasteczku, znam większość mieszkańców, wymieniamy nie tylko zdawkowe grzeczności, ale często rozmawiamy na ważne tematy, wymieniamy poglądy. Tu można czuć się po prostu dobrze. Na tym osiedlu, szczególnie w trudnym dla mnie okresie, spotkałem się z bezinteresownymi objawami sympatii. Wszyscy czują się jak u siebie, a panująca atmosfera jest wspaniała.

Z osiedlem sąsiaduje Park im. Śremskich Odlewników. Mały teren zieleni znany mieszkańcom Jezioran, którzy często spędzają w nim czas. Dla mnie miejsce to wiąże się ze wspomnieniami. Pamiętam jak ten park powstawał, kiedy sadzono pierwsze drzewka. Przechodząc wówczas w słoneczne dni przez park zastanawiałem się jak będzie on wyglądał za kilkanaście, kilkadziesiąt lat, jak będzie wtedy wspaniałe, kiedy te drzewka wyrosną. Doczekałem tych czasów i osobiście mogę sprawdzić, że to o czym myślałem sprawdziło się.

Zapraszam Państwa na spacer po parku, naprawdę warto. Jest piękny przez cały rok. Każda pora roku ma swoje walory i przynosi moc doznań przyrodniczych oraz estetycznych. W parku, oprócz wspaniałej roślinności, można zobaczyć i posłuchać wielu gatunków ptaków. O tym, że ptakom nie przeszkadza bliskość osiedla, świadczy fakt, że w parku można zobaczyć dzięcioła zielonego, ptaka rzadko spotykanego. Miejscem, przy którym warto się zatrzymać jest zbiornik wodny zwany popularnie stawkiem. Na nim można spotkać niektóre





rośliny wodne, które wspaniale wyglądają wiosną i latem. Gospodarzami stawku są kaczki, które okupują jego wody i brzegi. Jest to miejsce szczególnie odwiedzane przez dorosłych z dziećmi.

Do parku wkroczyła nowość w postaci placu zabaw dla dzieci i siłownia zewnętrzna. To miejsca znajdujące się blisko siebie, oblegane są przez dzieci i dorosłych. Stały się integralną częścią parku i dzisiaj trudno sobie wyobrazić park bez nich.

W parku mamy również namiastkę lasu, kto chce może poszukać w nim grzybów. Szczególnie w pobliżu brzoź rosną wspaniale kozaki i borowiki. To nie żart, ja również często je znajdowałem.

Nie można też pominąć jeszcze jednego wydarzenia związanego z terenem parku. Jest to budowa kościoła na terenie dawnego cmentarza. Jest to miejsce nie tylko kultu religijnego, ale również miejsce odwiedzane przez mieszkańców Jezioran, którzy „kontrolują” postęp robót. Ważną rolę spełnia ksiądz proboszcz, który swoją działalność rozpoczął od mszy polowych, które stały się modne wśród mieszkańców nie

tylko Jezioran. Sam spacerując po parku z zainteresowaniem obserwuję zmiany zachodzące na budowie.

Warto wybrać się na spacer wzdłuż dawnych terenów odlewni. Po lewej stronie dzisiaj znajduje się Centrum katolickie, dalej przychodnia i nowy zakład pracy. Warte zainteresowania są tereny znajdujące się za tzw. „murami”. Są to unikalne tereny bagienne, dzisiaj trudno dostępne odwiedzane są tylko przez wędkarzy. Lubilem tam przychodzić, bo była i myślę, że jest to enklawa przyrody, miejsce w którym można było odpocząć i poobserwować przyrodę.

Idąc dalej drogą dochodzimy do rozjazdu, warto pójść prosto, tak daleko aż droga dobiega do pól. Dzisiaj teren przy drodze nie wygląda najlepiej, gruzowiska, sterty ziemi, śmieci i to razi. Ale równocześnie jest to rejon dzikiej przyrody, która wspaniale wygląda szczególnie wiosną i latem. Jeszcze kilka lat temu były to tereny rzadko uczęszczane, stanowiły pozostałości po dawnych sadach, wspaniała roślinność, której nikt nie porządkował. Można było oprócz wspaniałych widoków spotkać samy, lisy, bażanty. Dzisiaj

coraz bardziej dociera tam cywilizacja w tym gorszym wydaniu. Dzisiaj pozostała dzika zieleń i wspaniała panorama. Warto się tam wybrać bo za parę lat tego o czym pisze nie będzie.

Wracając warto skrócić drogą do Grzymysławia, idąc nią po lewej stronie mamy wspaniałą panoramę, którą możemy podziwiać. Co można zobaczyć przekonacie się Państwo sami, wybierając się tam na spacer.

Idąc dalej za grupą zabudowań znajduje się niewielka kępa krzewów. W okresie zimowym można tam zaobserwować żerujące ptactwo. Ja często widziałem tam rzadko spotykane na naszym osiedlu sikory wodne i ubogie. Miejsce to jest wspaniałym miejscem widokowym skąd możemy obserwować jezioro i tereny leżące za nim.

Wiosną można też posłuchać śpiewającego skowronka. Dla mnie wielką atrakcją jest poszukanie na niebie śpiewającego ptaka i późniejsza jego obserwacja.

Magiczne jest to, że w kilka minut za naszym osiedlem można znaleźć się w zupełnie innym świecie, gdzie można się wyluzować i zrelaksować. Jeżeli Państwo nie wierzycie, sprawdźcie sami.

Idąc dalej docieramy do Grzymysławia, niewielkiej wioski malowniczo położonej na brzegu Jeziora Grzymysławskiego. Wioska jest miejscowością, której historia sięga XIII w. We wsi w oczy rzuca się dwór z około 1900 roku, zabytkowa stodoła, aktualnie poddana renowacji. Jeżeli zainteresuje was historia Grzymysławia, to można się o niej dowiedzieć z przewodników i internetu.

Ja proponuję Państwu opuścić wieś i ruszyć brzegiem jeziora, polna, często błotnista droga biegnie wzdłuż jeziora. Z jednej strony pola na skarpie, z drugiej drzewa i roślinność przyjeziorna, co powoduje zamianę cywilizacji na dziką przyrodę. Wędrując drogą możemy obserwować jezioro i tereny po jego drugiej stronie. Ja wycieczki kończę po dojściu do charakterystycznego cypla, gdzie cisza przerywana jest odgłosami przyrody. Jest to miejsce dla mnie mające szczególnie urok. Tego nie da się opisać, to trzeba samemu przeżyć. W zimowe słoneczne dni można tam obserwować żerujące ptaki. Tam można spotkać duże ilości sikor modrych, które ja darzę szczególnym sentymen-

tem. Tą samą drogą wracamy do Grzymysławia, w drodze powrotnej warto zatrzymać w miejscu gdzie droga skręca w prawo, jest to wspaniały punkt widokowy, stąd widać panoramę jeziora z przystanią żeglarską i plażową. Z wioski możemy pójść drogą i między działkami dojść do jeziora. Ja proponuję trasę trudniejszą, za dworem skręcamy do jeziora i brzegiem jeziora idziemy w kierunku działek. Jest to trasa dosyć trudna, zarośnięta, ale rekompensują to wspaniałe widoki. Ta druga jest przykładem, że przyroda nie poddaje się i walczy. Kiedyś biegła w tym miejscu wygodna ścieżka, wielu mieszkańców chodziło się kąpać i plażować koło „wierzby”, miejsca bardzo popularnego. Dzisiaj jest to miejsce rzadko uczęszczane. Zarośnięte i króluje w nim niczym nieograniczona przyroda. Ostatnim miejscem, którego nie muszę polecać, bo większość mieszkańców Jezioran je doskonale zna, to plaża nad Jeziołem. Dla mnie jest to nie tylko plaża, to miejsce związane z moją młodością, to miejsce przywołuje wiele wspomnień. Gdy pierwszy raz znalazłem się nad jeziorem, a było to prawie pięć dekad temu, brzegi jeziora były zarośnięte, istniała mała plaża, ale bez pomostu, który uszkodzony dryfował po jeziorze, a że był wykonany na beczkach, to na jeziorze widoczne były beczki, bo sam pomost znajdował się pod wodą. W tym samym miejscu jest lasek, który wyrósł we wspaniały las. Gdy dzisiaj patrzę na dzisiejszą plażę to uczciwie powiem, że wtedy nie wyobrażałem sobie, że ta plaża będzie tak wspaniała, a w sezonie będzie na niej tylu ludzi. Wizytą na plaży chcę zakończyć spacer po jezioranach i okolicy. Jeżeli kogoś zainspiruję do refleksji i spacerów to będzie mi miło.

Jeżeli ktoś skorzysta z moich propozycji, to może sobie zorganizować kilka wycieczek.

Myślę, że każdy z państwa sam sobie wyznaczy trasę, bo ilość osób spacerujących po i wokół Jezioran świadczy, że wielu z Was ma odczucia podobne do moich. Życzę miłych wrażeń i wspaniałego wypoczynku!

Zdzisław ŻELEŹNY

fot. zbiory Muzeum Śremskiego

Z miłości do...

Z górnej półki

Legendarny Michał Rusinek, przez piętnaście lat sekretarz Wisławy Szymborskiej, wydał właśnie wspomnienia o poetce. Nie jest to klasyczna biografia, raczej opowieść mocno oparta na prowadzonym przez lata dzienniku. „Nic zwyczajnego. O Wisławie Szymborskiej”, jest książką troszkę plotkarską. Tak samo, jak błyskotliwe i dowcipne wywiady, których Michał Rusinek udzielał jeszcze za życia poetki i które uczyniły go swego rodzaju celebrytą. Dowiadujemy się mianowicie, z kim i jak bawiła się Wisława Szymborska, jak zwróciła się do prezydenta Komorowskiego w czasie wspólnego obiadu, o czym gawędziła z Czesławem Miłoszem, gdy razem, wynajętą limuzyną, jechali z Krakowa do Warszawy na pogrzeb Herberta, jakie miała drobne manie i przyzwyczajenia. Rusinek ze szczegółami opowiada, jak Szymborska umeblowała nowe mieszkanie, co pisała w listach do wielbicieli i wrogów, jakie potrawy jadła najchętniej, a co zamawiała w pobliskiej restauracji na kolacje z przyjaciółmi oraz przytacza wiele, czasami poważnych, często zabawnych historyjek z życia Wisławy Szymborskiej – Noblistki. Jednocześnie czytelnik ma cały czas wrażenie, że Rusinek nie puszcza farby. Już, już coś ma opowiedzieć więcej, uchylić rąbka jakiejś tajemnicy, podjąć próbę psychologicznej analizy, byśmy mogli bardziej zrozumieć człowieka, jakim była wielka poetka, ale... nie, jednak nie, poza anegdotami – cisha. Sądząc po tym, jak bardzo dyskretną i chroniącą swoją prywatność osobą była Szymborska, możemy przypuszczać, że sekretarz poetki po prostu mówić więcej nie może, nie chce – bo co by na to pani Wisława powiedziała?! Z drugiej zaś strony, mamy wrażenie, że przepaść pokoleniowa między poetką a Michałem Rusinkiem była zbyt duża

i mimo wzajemnej sympatii, a nawet fascynacji, tych dwoje nie do końca się rozumiało i teraz Michał Rusinek nie bardzo wie, jak o Wisławie Szymborskiej, człowieku – opowiedzieć. Co innego Wisława Szymborska – poetka. O, tutaj autor rozwija skrzydła, widać doskonałą warsztat teoretyka literatury, doktora habilitowanego filologii polskiej, którym jest Michał Rusinek. Piękne są w książce te fragmenty, gdzie autor tłumaczy czytelnikom osobowość poetki poprzez jej wiersze.

Książka Michała Rusinka jest kopalnią wiedzy na temat ostatnich piętnastu lat życia poetki. I wynika z niej, że było to życie bardzo interesujące. Ileż spotkań z ciekawymi ludźmi, kolegami po piórze, żeby wymienić tu tylko Günтера Grassa i wielbiącego twórczość Szymborskiej Umberto Eco, ileż odświeżających kontaktów z publicznością! Co ciekawe, nie tylko w Polsce: Szymborska była czytana i lubiana w wielu krajach – w Niemczech, Szwecji, czy na Litwie, ale rekordy popularności osiągnęła we Włoszech. Pewnego razu, w Rzymie, musiano przenieść spotkanie autorskie z kameralnej sali do teatru z siedmuset miejscami, a i ten, ku zdziwieniu dyrektora teatru i samych organizatorów, okazał się za mały – widownia zapełniła się po brzegi, a mnóstwo osób musiało odejść z kwitkiem. W czasie takich spotkań Szymborska czytała swoje wiersze po polsku, a miejscowi aktorzy – w języku, na który zostały przetłumaczone. I to wystarczało, by wywoływać entuzjazm publiczności! Skromna i powściągliwa Wisława musiała, jak przypuszczam, przyjmować te wszystkie hołdy ze zdziwieniem, ale być może także z satysfakcją, biorąc pod uwagę sposób, w jaki od początku traktowała jej sukces noblowski pewna część

polskiego społeczeństwa, ta zacięta, zawistna i nienawistna, która (zbyt) często daje o sobie znać, szczególnie w Krainie Chorych z Nienawiści, jaką jest Internet. Michał Rusinek bynajmniej nie pomija milczeniem budzącego najwięcej kontrowersji socrealistycznego epizodu w twórczości poetki. Ale i się nad tym specjalnie nie rozwodzi. Uważa chyba, że życie poszło dalej i nie ma o czym mówić. Podzielałam ten punkt widzenia. Podziwiam Wisławę Szymborską, poetkę, której wiersze towarzyszyły mi od wczesnej młodości, ale też bardzo polubiłam W.S. bohaterkę wspomnieniowej książki Michała Rusinka, osobę niezależną, pełną dystansu do świata, trochę ironiczną, bardzo dowcipną i mimo przeciwności losu – pozbawioną goryczy.

Kiedy w 1996 r. Szwedzka Akademia przyznała Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury, poetka miała 73 lata. Jej życie bardzo się w tym momencie zmieniło, doszedł element chaosu, męczącego przebywania w świetle jupiterów, ale sądząc po opowieści Rusinka – jednocześnie nabrało dzięki tej nagrodzie barw. Wisława Szymborska mogła spotkać osobiście wielu podziwianych przez siebie ludzi – Tomasz Stańko grał specjalnie dla niej, a z Woodym Allenem, którego filmy uwielbiała, nawiązała dialog za pośrednictwem Rusinka i filmu, kręconego o niej samej przez Katarzynę Kolendę-Zalewską. Zobaczyła kilka ślicznych zakątków Włoch, w tym Sycylię, o której miała powiedzieć, że skupiła w sobie całe piękno świata. Była w Szwecji, Irlandii, Izraelu, w Pradze i w wielu innych miejscach, do których udawała się na zaproszenie czytelników spragnionych kontaktu z nią. Sporo zaproszeń odrzuciła (zdaje się – ku rozczarowaniu swojego

sekretarza), ze względu na trudy podróży, a ponadto, nad wyraz dobrze czuła się u siebie, w Polsce, w Krakowie, w Zakopanem, wśród wciąż tych samych od lat przyjaciół, z którymi lubiła zarówno porozmawiać, jak i wspólnie pomilczeć. I to właśnie te chwile, a nie cały ten zgiełk, były najlepszą inspiracją dla jej twórczości. A Szymborska, jak podkreśla z zachwytem jej sekretarz, nigdy nie przestawała tworzyć.

Michał Rusinek, od swoich czasów studenckich po wiek dojrzały, towarzyszył poetce w zmaganiach z codziennością. Trudno sobie nie zdawać sprawy, jak bardzo musiał czuć się związany z tą niezwykłą „zwykłą” osobą. Owszem, może nie do końca ją rozumiał, był przecież z innej bajki, jednak z całą pewnością Rusinek kochał i podziwiał panią Szymborską. I dlatego napisał o niej książkę, od której trudno się oderwać.

J.A.

Michał Rusinek „Nic nadzwyczajnego.
O Wiławie Szymborskiej”, Wyd.Znak

KWESTIONARIUSZ KULTURY



rys. U. Łukomska

Dr Danuła Płygawko

Śremianka od 1954 r., historyk, była adiunkt UAM w Poznaniu. Bada dzieje Polski XIX i XX w. Zaliczana jest do grona historyków badających działalność społeczną i narodową Henryka Sienkiewicza. Odnalazła (w Paryżu, Nowym Jorku, Chicago, Rzymie) i opublikowała listy pisarza z lat 1907-1916. Autorka wielu artykułów naukowych, popularno-naukowych, edycji źródłowych. Bada dzieje Śremu, życie i działalność jego mieszkańców.

Autorka książek: *Sienkiewicz w Szwajcarii. Z dziejów akcji ratunkowej dla Polski w czasie pierwszej wojny światowej*, Poznań 1986; *„Prusy i Polska”*. Ankieta Henryka Sienkiewicza (1907-1909), Poznań 1994; *Polonia devastata. Polonia i Amerykanie z pomocą dla Polski (1914-1918)*, Poznań 2003; *Benedykt XV dla Polski. 90-lecie papieskiej kolekty 21 listopada 1915*, Poznań 2005; *Księgarze i drukarze w Śremie 1869-2009*, Śrem 2009.

Stypendystka: Towarzystwa Historyczno-Literackiego (Paryż), Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej (Paryż), Fundacji Kościuszkowskiej (Nowy Jork) i Fundacji Lanckorońskich z Brzezia (PAU Kraków).

Nagrodzona m.in.: Nagrodą Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego (1987); „Sienkiewiczowskim Medalem i Dyplomem Uznania” (2000); Rektora UAM (2004), Medalem „Serce dla Serc” Kościoła Polskokatolickiego w Lublinie (2004), Statuetką „Śremskie Żyrafy” (2009).

1 Kim jestem...

Historykiem, miłośnikiem przyrody i spokojnego życia.

2 Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia...

Wiele rzeczy w życiu zrobiłam, ale co jest najważniejsze...? Doceniono moje publikacje, które są w „obiegu naukowym”.

3 W czym jestem dobra...

W kwerendach archiwalnych, pisaniu, wykładaniu i w wielu umiejętnościach „po trochu”.

4 Co jeszcze chcę osiągnąć...

Zakończyć zaczęte projekty i zlecenia, by już „nic nie robić” pod „presją terminów”.

5 Co chcę w sobie zmienić...

Nauczyć się odmawiania, bez wyrzutów sumienia.

6 Co daje mi szczęście...

Sukcesy moich najbliższych i przyjaciół.

Najważniejszy dzień w moim życiu...

31 maja 1975 – absoltorium na UAM. Także 1 października 2009 – przejście na emeryturę.

U przyjaciół najbardziej cenię...

Lojalność i szczere, bezinteresowne wspieranie mnie w moich działaniach.

Bohaterstwo to dla mnie...

Ludzie, którzy nie ulegają naciskom otoczenia. Mają własne zdanie i potrafią obronić swoje poglądy.

Epoła w której chciałabym żyć...

Dobrze obeznana w dziejach ludzkości i świata, nie chciałabym żyć w innej epoce czy okresie w którym żyłam i żyję. W każdej epoce jest „zło”, ale na szczęście także i „dobro”.

Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...

Jeszcze raz przeżywać rytm codziennego życia ucznia (wstawanie na godz. 8:00, kucie np. biologii i chemii, niesprawiedliwości i złośliwości niektórych moich nauczycieli).

Najcenniejsza rzecz, jaką posiadam...

Moja biblioteka.

Moja największa wada...

Niech ocenią to inni. Aż taka krytyczna wobec siebie nie jestem!

Główna cecha charakteru...

Życzliwość i pobłażliwość (do czasu!).

Moje motto życiowe...

Bądź uczciwa!

Ulubiony dźwięk...

Dźwięk skrzypiec.

Dźwięk, który mnie denerwuje...

Syczenie kaloryferów mojego CO.

Nie mogłabym żyć bez...

Możliwości czytania i słuchania radia.

Co wzbudza we mnie lęk...

Cieężka choroba.

Moje ukryte marzenie...

Zwiedzić, zanim dopadnie mnie starczy bezwład, wiele bliższych i dalszych zakątków naszego pięknego Kraju. Po świecie się już najeżdżałam.

Dar natury, który chciałabym posiadać...

Absolutną pamięć wzrokową i słuchową.

Zawsze śmiesz mnie...

Niezasłużenie dobre mniemanie o sobie wielu ludzi.

Słowo, którego nadużywam...

Dobrze..., może dam radę!

Zdanie o mnie, które zapamiętałam...

Nie będę się chwalić.

Myśl, która pojawia się gdy nie jest najlepiej...

Musi się kiedyś to skończyć!

Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...

Nie mam takich doświadczeń.

Wolność to dla mnie...

Niezależność finansowa, swoboda działania i to, że „już nic nie muszę”.

Kim chciałabym być, gdybym nie była tym kim jestem...

Malarką, nauczycielką, krawcową, ogrodniczką, kucharką itd. W wielu zawodach znalazłabym swoje spełnienie.

Obecny stan mojego umysłu...

W normie, ale w stanie lekkiego przeciążenia.

Kim chcę zostać w pamięci innych...

Jako człowiek, który spełniał się w swoich życiowych pasjach.

NASZTALENT

JOANNA
GENDERKA



fot. K. Szyc

JOANNA GENDERKA

Rocznik 1994. Zodiakalna Ryba. Mieszka w Śremie. Studentka II roku stomatologii na UM w Poznaniu.. Podróżniczka.. Blogerka kulinarna www.facebook.com/domowefrykasy i www.domowefrykasy.org

Piękna, młoda, świetnie zorganizowana, z mnóstwem planów na przyszłość. Estetka – lubi otaczać się rzeczami oryginalnymi, stylowymi, oldschoolowymi – z duszą. Studiuje. Gotuje. Podróżuje. Uprawia sport (pływa, jeździ na rowerze, uprawia fitness, żegluje). Czyta książki. Słucha muzyki. Uczy się języków – teraz kolej na norweski. Ogląda filmy... Czy jej doba trwa też 24 godziny??? Czasem aż nie chce się wierzyć. A jednak! – podobno to tylko kwestia dobrego zaplanowania. No to po kolei...

STUDIA – stomatologia – to przyszłość i konkretny zawód... być może.

GOTOWANIE – Od zawsze ciekawa nowych smaków. Podstawy gotowania wyniosła z domu. Babcia pokazała jak smażyć karmelki, mama nauczyła podstaw tradycyjnej i zdrowej kuchni. Dziadek i ojciec to specjaliści od mięs – grillowania i wędzenia... Czy w takim domu, pełnym smaków, zapachów, ziół, pysznego jedzenia można nie nauczyć się gotować i nie eksperymentować??? Czasem jednak zdarza się, że uczeń przerasta Mistrza...

W swojej kuchni kieruje się zasadami slowfoodu - używa naturalnych, lokalnych produktów i ziół, celebrytuje jedzenie nie tylko od święta. Gotuje nie tylko dla siebie, rodziny i przyjaciół. Jej przysmaków można było spróbować w Poznaniu na Placu Wolności w lecie 2013. Jako laureatka konkursu Rezydencje dla Artystów Gotujących w ramach Festiwalu Malta cały dzień przygotowywała i serwowała chętnym swoje autorskie menu, prowadziła



warsztaty. Chętnych nie brakowało. Z gotowaniem związana jest też jej norweska przygoda. W 2014 r. przez całe wakacje gotowała w niewielkim hoteliku na norweskiej wyspie niedaleko Oslo swoje przysmaki a zarobione pieniądze przeznaczyła na zwiedzanie. Zresztą samą pracę dostała pokazując swoje przepisy z autorskiego bloga – www.domowefrykasy.org O Joannie gotującej można by jeszcze długo i smacznie... ale kolej teraz na Joannę podróżującą..

PODRÓŻE – to kolejne uzależnienie. Ciągnie ją w Świat. I to daleki. Kocha planować i realizować plany, poznawać nowych ludzi, nowe miejsca, zwiedzać. Dwa lata starsza siostra, też zapalona podróżniczka, pokazała jej, że jak się chce, to można – trzeba tylko wszystko świetnie przygotować i zorganizować. Ale też przede wszystkim zapracować – bo Joanna podróżuje za własne, zarobione pieniądze. Nie potrzebuje wiele, tak jak towarzyszące jej osoby – czasem siostra, czasem koleżanka.. Chcą po prostu jak najwięcej zobaczyć, zwiedzić i posmakować. I chcą same to sobie zorganizować a nie korzystać z utartych turystycznych szlaków i ofert biur podróży. Lista odwiedzonych przez nią miejsc jest imponująca – Birma, Rzym, Norwegia, Francja, Maroko, Kambodża, Hiszpania, Bangkok, Tajlandia... A to przecież

dopiero początek jej wielkiej życiowej podróży... tyle jeszcze miejsc do odwiedzenia, smaków do odkrycia, ludzi do poznania...

Byłam... okropnym, niegrzecznym dzieckiem.

Jestem... dobrze radzącą sobie w życiu młodą osobą.

Będę... wolę najpierw zrobić, dopiero potem mówić. Zobaczymy co czas przyniesie.

Chciałabym... po prostu dalej spełniać swoje marzenia.

Myślę o... kolejnych podróżach. Ale póki co myślę o wejściówkach i testach, które czekają mnie w tym tygodniu.

Inspiruje mnie.. sztuka, natura, ludzie.

Potrafię... ugotować coś z niczego.

Lubię... i doceniam wolne popołudnie z książką i herbatą – ostatnio bardzo rzadko mogę sobie na to pozwolić.

Ewa NOWAK

Wataha (The Wolfpack)

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...
mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych,
a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

Pewnego dnia w 2010 roku świeżo upieczona absolwentka nowojorskiej szkoły filmowej, niejaka Crystal Moselle wybrała się na spacer po Manhattanie. W jego trakcie natknęła się na grupę sześciu chłopców w wieku od 11 do 18 lat, którzy swoim wyglądem i zachowaniem przypominali postaci ze "Wściekłych psów" Quentin Tarantino. Nie przypuszczała, że oto spotkała swoje przeznaczenie i natknęła się na historię, która już za parę lat da jej zwycięstwo w konkursie filmów dokumentalnych na festiwalu w Sundance.

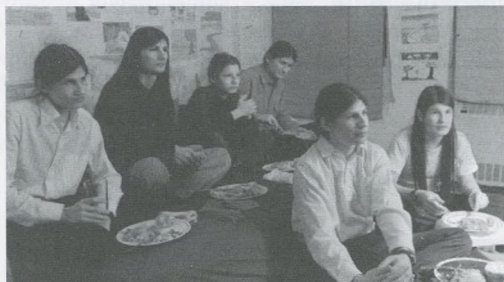
Jest taka stara maksyma o życiu w Nowym Jorku: nikt nie zna swoich sąsiadów. "Wataha" (tytuł oryginalny to "The Wolfpack") z tego co wiem film, który jeszcze (bądź nigdy) nie znalazł dystrybutora kinowego w Polsce, to uderzający dokument po którym zaczniemy zastanawiać się, jakie to jeszcze inne „eksperymenty socjologiczne” mają miejsce w domach czy mieszkaniach innych wielkich miast.

Historia kryjąca się za filmem jest fascynująca. Sześciu chłopaków, na których natknęła się pani reżyser okazało się rodzeństwem Angulo (Mukunda, Narayana, Govinda, Bhagavan,

Krisna, Jagadesh). Bracia Angulo ubierają się tak samo i mają długie, czarne włosy. Oni i ich młodsza siostra, która raczej na ekranie się nie pojawia są dziećmi Oscara i Susanne Angulo – hipiski ze Środkowego Zachodu i Peru-wiańczyka o new age'owych skłonnościach, stąd imiona chłopców.

Od młodości razem z jedną siostrą wychowywani byli w mieszkaniu socjalnym na Dolnym Manhattanie przez rodziców. Matka zajęła się edukacją dzieci, a ojciec nie pozwalał obcinać włosów i pilnował, by za dużo nie wychodzili z domu. A właściwie to w ogóle. Zdarzały się takie lata, w których żadne z rodzeństwa Angulo nie opuściło mieszkania ani razu. Oscar, który nie zdecyduje się na pracę z powodów filozoficznych, czuje, że świat jest potencjalnie niebezpieczny, więc woli, żeby jego rodzina przebywała w domu. Dzieci są edukowane przez matkę, za co ona kompensowana jest przez miasto i to w zasadzie stanowi jedyny dochód rodziny. Sam ojciec nie był jakimś specjalnym tyranem i nie trzymał rodziny silną ręką, ale jego specyficzny antykorporacyjny i antyspołeczny światopogląd doprowadził do sytuacji takiej, a nie innej.

A chłopcy? Z pewnością zachowują się i wyglądają nietypowo, nie są oni aż tak odcięci od głównego nurtu kultury, jak może się wydawać. W domu choć dzieci nie miały komputera z dostępem do Internetu miały dostęp do setek dvd przynoszonych przez ojca. Bracia swoją odskocznię od rzeczywistości znaleźli więc w filmach. Oglądali je po kilka dziennie! Klasykę, westerny, filmy grozy, sensację. Jednak to szczególnie filmy Tarantino, Lyncha i Scorsese stały się oknem na świat uwiecznionych





nastolatków. Chłopcy zaczęli żyć życiem wyobrażonym, odgrywając sceny z oglądanych filmów. Szyli kostiumy, projektowali rekwizyty, uczyli się na pamięć ról. Ich filmowe, zastępcze życie – pełne akcji, koloru i emocji – było przeciwieństwem klaustrofobicznej egzystencji. Pewnego dnia, jeden z braci Angulo w wieku 15 lat postanowił w tajemnicy przed ojcem spacerować sam ulicami Nowego Jorku w masce (własnoręcznie wykonanej, a jakże) Michaela Myersa (postaci filmowej znanej z serialu "Halloween")

Od tego czasu wiele zmieni się w domu państwa Angulo. Chłopak przestanie odzywać się do ojca i coraz częściej wychodzić na "spacery", a także zabierać swoich braci ze sobą. Na jednym ze wspólnych wyjść właśnie zostali zauważeni przez reżyserkę.

Od tego też czasu razem z kamerą filmową towarzyszymy braciom m.in. podczas ich pierwszej wizyty w kinie, na plaży a z domowych taśm VHS śledzimy zapiski z przeszłości. Dodatkową i chyba największą atrakcją filmu są naprawdę fajnie odegrane sceny z m.in. "Wściekłych psów", "Pulp Fiction" czy "Batmana".

Wiele pytań rodzi się podczas oglądania i po seansie "Watahy". Zapewne zastanawiać się będziemy w jaki sposób młody człowiek wychowywany przez kilkanaście lat w zamknięciu, na kilku metrach kwadratowych, bez kontaktu z rówieśnikami, będzie mógł prawidłowo funkcjonować w dalszym życiu... Wielką tajemnicą tutaj nie będzie fakt, że wiele zmian zaszło w rodzinie Angulo odkąd stała się tematem filmu dokumentalnego. Jakich? Tego już nie będę zdradzać.

Jedno jest pewne, rodzeństwo w całej tej szalonej poniekąd sytuacji znalazło swoją drogę, swoje "wyjście ewakuacyjne". "Wataha" dla mnie to film przede wszystkim o sile kreatywności i sztuce, która staje się ratunkiem.

Gorąco polecam!

Joanna CHMIELEWSKA

"Wataha" ("The Wolfpack")

reżyseria: Crystal Moselle

produkcja: USA

gatunek: dokumentalny

czas trwania: 80min

Edward Dwurnik jest wielkim malarzem treści

Treść została zapomniana w malarstwie od czasów Wasilly Kandinsky'ego. Tylko nieliczni malowali ludzi, domy, krajobraz... Balthus, Edward Hopper czy Jorg Immendorf to malarze namalowanych opowieści. Pustych pokoi z pięknymi kobietami, nasypów kolejowych, ludzi siedzących przy barze czy zamieszek studenckich. W ten wątek treści wpisał swoje malarstwo Edward Dwurnik, za przewodnika we wczesnej fazie twórczości obrał Nikifora. Z czasem sielankowe pejzaże zwiedzanych autostopem miast, zastąpiły sceny figuratywne. Cykl „Sportowcy”, którego bohaterowie nie uprawiali żadnego sportu, tylko palili te najtańsze w PRL-u papierosy. Za to pili wódkę, bili się, przeklinali i nie lubili zbyt pracować... To oni właśnie są bohaterami tej stworzonej w dziwnych okolicznościach kolekcji. [*] To dwadzieścia cztery dzieła z lat 1966-1991, jedyny późniejszy obraz to poznański Ratusz z roku 2011. Przyjrzyjmy się tym płótnom, odczytajmy zawartą w nich treść. Jeszcze w czasach studenckich namalowana została z cyklu Podróże autostopem kompozycja *Moje wieczory – Grochów*. Widać w tym płótnie fascynację spotkaniem w Krynicy malarzem – prymitywistą. Nie były to powtórzenia jego skromnych obrazeczków, wprost przeciwnie, pozostało miasteczko, lecz Dwurnik wypełnia je nieprzebranym tłumem. Takiego wieczoru na Grochowie nigdy nie było. Zobaczone i naszkicowane w czasie podróży auto-stopem miejsce zmieniła wyobraźnia malarza, zmieniła w karnawał w Rio, tylko to Rio nieco przasne... Kolejnym obrazem jest namalowana na przełomie lat 1971/1972 a więc już za czasów Edwarda Gierka kompozycja z cyklu „Chmury” *Różowy błysk*. Znowu jakieś zamieszanie, na

pierwszym planie trzy osoby, środkowa ze wzniesionymi rękoma coś wykrzykuje, w tle jak zawsze widoczna architektura – nowoczesna miesza się z historyczną. Następnym szesnastu płócien to obrazy z najbardziej znanego cyklu artysty, cyklu, który doczekał się swego albumowego wydania. Są to głównie obrazy z lat siedemdziesiątych ich pierwszej połowy, późniejsze to jakby z innej epoki – Stan Wojenny i ostatni z nich *Żegnaj komuno* z roku 1991, już po zmianie ustroju. Pierwszy z nich *Inżynierowie* z roku 1972 to jakby gabłota okolicznościowa z okazji lipcowego święta, zasłużeni pracownicy kombinatu na tle nowoczesnych maszyn. Do tego płótna nawiązał artysta po roku malując *Czterdziestoletniego bohatera*, monumentalna głowa mężczyzny na tle delikatnego pejzażu. Twarz skupiona, oczy patrzą w dal... co widzą? Być może dowiemy się z kolejnych kompozycji. Refleksyjny, skupiony i nie patrzący gdzie jedzie na rowerze jest bohater innego obrazu *Barabasza człowiek samotny*. *Antabus* także z 1973 roku to klęczący i wymiotujący mężczyzna w brzydkiej toalecie. W tym samym czasie zwanym „propagandą sukcesu” powstała *Olimpiada rolnicza*, dwaj z numerami na piersiach rolnicy już po zawodach palą sporty oparci o traktor. Rok później namalował artysta *Obcasy-majchry*, dwaj mężczyźni z wyraźną satysfakcją kopią leżącego, w tle nikiforowskie miasteczko. Minęło zaledwie osiem a może aż osiem lat, ponury rok 1982 jeden z najtragiczniejszych w ostatnich czasach. Stan Wojenny. Z tego czasu pochodzą dwa płótna – *Kwadraty na plaży* i *Rzymskie ognie*. Na pierwszym zomowcy na plaży tresują swe psy, na drugim przy opalanej węglem kozie grzeją się młodzi żołnierze. Nie dostrzegają, że na odległym murze ktoś pisze



„W służbie dla Państwa”, 1982, ołówek, kredka, tusz,

fol. zbiory W. Szafrąński

zakazany wówczas napis Solidarność, symbol pierwszego w tej części Europy Niezależnego i Samorządnego Związku Zawodowego. Pod ławeczką, na której siedzą żołnierze przycupnęła czarna wrona.

Wraz z wprowadzeniem stanu wojennego ówczesne władze internowały działaczy związkowych i ich doradców. Ten czas przypomina obraz *Wskazówki na wolność* z roku 1984. Przed opuszczeniem obozu internowanych umundurowany polityk daje rzeczzone wskazówki. Wygłasza mowę, widocznie mówi coś co wydaje się mu mądre, bo wznosi prawą rękę do góry i wygraża palcem wskazującym. Wszyscy na sali wsłuchani, w głębi duszy nic sobie nie robią z tej „nowo mowy” partyjnego pułkownika. Nad nim unosi się duch Feliksa Dzierżyńskiego... W tym samym roku naznaczony orwellowskim piętnem maluje Edward Dwurnik *Komunię Świętą*, tym razem z cyklu „Robotnicy”. W wnętrzu skromnego kościołka klęczący mężczyźni przyjmują

komunię. Kościół wspomagał walczących o wolność. Gdy ona nadeszła, artysta maluje *Żegnaj komuno* wklejając w swój obraz kupiony na aukcji w Zachęcie socrealistyczną kompozycję Juliusza Krajewskiego (1905-1992). Te czasy, które opiewał w swym malarstwie Krajewski przepadły bezpowrotnie... Nastął trudny czas transformacji. Jednym z najciekawszych obrazów tej kolekcji jest *Konstytucja 3 maja* z cyklu „Obrazy duże”, namalowany w kluczowym dla Polski roku 1989. Przemiany jakie niosły wydarzenia rozgrywane się w kraju, skłaniały ku spojrzeniu w przeszłość. Obok malowanego w tym czasie cyklu „Droga na wschód” powstawały obrazy duże. Ich format wyznaczyło miejsce w pracowni artysty, gdzie można było napiąć płótno o wymiarach 276 x 454 cm.

Wielki format obecny był w sztuce XX wieku od czasów szkoły nowojorskiej, to druga połowa lat czterdziestych.

Monumentalne kompozycje i bezradny odbiorca



fot. zbiory W. Szafrąński

przed nim... Nie taką drogę ku wielkiemu formatowi wybrał Edward Dwurnik, zwrócił się on ku historii malarstwa polskiego, zwłaszcza tego powstałego w drugiej połowie dziewiętnastego wieku. Wzorem były historyczne płótna Jana Matejki. Obydwoje artyści namalowali ten wielki temat z historii Polski. Matejko niczym paparazzi uchwycił moment uchwalenia Konstytucji. Dwurnik skupił się na jej twórcach, przedstawił siedzącego pośrodku króla Stanisława Augusta Poniatowskiego otoczonego najbliższymi doradcami. Twórcy Konstytucji zostali u dołu płótna podpisani jak na okolicznościowym zdjęciu. Bogatszy o doświadczenia XX wieku twórca w tle namalował jego kataklizmy, niemieckie obozy koncentracyjne i sowieckie gułagi. Obraz przestroga, pamiątka dni chwały, które trwały

zbyt krótko, w tle koszmar...

Edward Dwurnik jest wielkim malarzem treści. Skupmy się w tym trzecim rozdziale na malarstwie, tego artysty.

Przypomnijmy rocznik 1943, absolwent warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, dyplom rok 1970. Gdy on wstępował na artystyczną scenę trwała refleksja konceptualna. Wieszczono śmierć malarstwa. Młody Dwurnik podjął trud malowania i maluje od czterdziestu czterech lat. Był świadkiem a zarazem uczestniczył w dwóch powrotach malarstwa w latach osiemdziesiątych, w tym czasie jako jedyny Polak uczestniczył w Documenta 7 w roku 1982, i na początku XXI wieku i trwającym do dziś w tzw. „triumfie malarstwa”. W roku 2013 krakowskie Muzeum Narodowe zaprezentowało retrospektywę „Obłęd”. Dwa lata wcześniej w



Barabaszy człowiek samotny, 1973, olej, fot. zbiory W. Szafrąński

Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie miała miejsce wystawa Edwarda Dwurnika zatytułowana „Obrazy o Polsce, historii i ludziach”. Wiele lat wcześniej w roku 1994 w Stuttgarcie odbyła się pierwsza europejska retrospektywa. Obrazy z tej kolekcji eksponowane były na tych wystawach.

Malarstwo Edwarda Dwurnika w ciągu tych już blisko pięćdziesięciu lat ewoluowało. Od młodzieńczej fascynacji Nikiforem, poprzez widoczne w latach osiemdziesiątych zauroczenie malarstwem z Zachodnich wówczas Niemiec.

Przykładem tego typu rozwiązań jest kilka obrazów tej kolekcji, *Fajrant* z roku 1973, namalowana dwanaście lat później *Krostowata głowa na wsi*. Płótna wczesnej fazy twórczości były graficzne, dominował rysunek, rysunek pokolorowany.

Obrazy były malowane cienko bez jakich-

kolwiek efektów fakturowych. W latach osiemdziesiątych wtargnęła ekspresja koloru i gestu malarskiego, płótna były pokryte farbą grubą, cieniutki pędzelek zastąpił grupy. Widać to w kompozycji *Fajrant*, w którą to artysta wkleił wielką głowę namalowaną w roku 1985. Dodany fragment różni się zdecydowanie od reszty, nie tylko fakturą ale przede wszystkim ekspresją kolorów. Zupełnie inaczej malował Dwurnik w latach osiemdziesiątych, zaświadczać o tym obrazy: *Krostowata głowa na wsi* i *Człowiek podziemny* z roku 1990 [to druga wersja tego tematu]. Obydwie kompozycje malowane swobodnie, zamaszystym pociągnięciem pędzla, bez zbędnego dbania o szczegóły, czasem ironiczny dystans. Monumentalna „krostowata głowa” to pomnik Józefa Stalina na podwórku przed wiejskim komitetem. „Człowiek podziemny” to z pewnością przebrany działacz związkowy ufnie kroczący, w za dużych butach, ku wolności. To malarstwo zmieniało się a zarazem trwało, zawsze pozostawało tym, czym zawsze było. MALARSTWEM EDWARDA DWURNIKA.

Włodzimierz NOWACZYK

napisane 3 i 4 czerwca 2014 r.

[*] – Tekst napisany do katalogu prezentującego kolekcję obrazów i prac na papierze Edwarda Dwurnika,

Pierwsza wystawa kolekcjonerska eksponowana była w 2015 roku po raz pierwszy w Muzeum Regionalnym w Wągrowcu.

Muzeum Śremskie w Śremie zaprasza na otwarcie wystawy EDWARD DWURNIK. WIELKI MALARZ TRĘŚCI w dniu 17 kwietnia 2015 roku.

Czynna będzie do 14 maja 2016.

Prace zaprezentowane na wystawie pochodzą z kolekcji prywatnych.

Impresjonistki

Nie ma chyba osoby, która nie słyszała o impresjonistach... O ich specyficznej metodzie posługiwania się drobnymi uderzeniami pędzla, o zastosowaniu czystych kolorów, o wychodzeniu z pracowni i pracy w naturze, o szybkich szkicach malarskich, by uchwycić niepowtarzalną chwilę, niepowtarzalne światło. Początkowo niedoceniani przez komisje kwalifikujące na Paryski Salon, pokazujący obrazy w Salonie Odrzuconych z czasem stali się najlepiej rozpoznawalną grupą twórców, a ich nazwiska przeszły do historii sztuki wyznaczając szereg trendów kolejnym pokoleniom. Byli to: Manet, Monet, Renoir, Pissarro, Sisley, Degas i wielu innych. Towarzyszyły im artystki, niezłe malarki, od początku działające w ich kręgu, które jednak nie zdobyły takiego sukcesu z racji swojej płci. Mimo, iż XIX-wieczna Francja, kolebka ruchu dopuszczała edukację artystyczną kobiet w wyznaczonych prywatnych uczelniach lecz w powszechnym odbiorze kobieta-malarka była niezwykle rzadkością... Postanowiłam przybliżyć trzy z nich: Francuzki – Berthe Morisot /1841-1895/ i Evę Gonzalès /1849-1883/ oraz Amerykankę – Mary Cassatt /1844-1926/

Berthe, urodzona w zamożnej rodzinie mieszczańskiej, spokrewnionej ze znanym malarzem J. H. Fragonardem, od dzieciństwa przejawiała talent do rysunku. Nauczycielem uzdolnionej dziewczynki był znakomity malarz J. B. Corot. Rodzina Berthe przyjaźniła się z Edouardem Manetem, a ją i brata malarza-Eugene połączyło uczucie. Pobrali się. Wpływ Maneta na początkową twórczość młodej malarki jest zauważalny, choć jej obrazy mają typową dla wielu kobiet lekkość a tematy

„bliższe płci” jak np. „Młoda dziewczyna na balu” z 1875 r, czy „Dziewczyna z wachlarzem” i „Lustro” z 1876 r. Bardzo znana jest też „Kołyska”, przedstawiająca jej siostrę Edmę czuwającą nad snem dziecka. Od początku była wierna założeniom impresjonizmu, wystawiała z przyjaciółmi na kolejnych wystawach. Obrazy jej znalazły się w Waszyngtonie, Cleveland, Madrycie i przede wszystkim w Paryżu, w Musée d'Orsay oraz Musée Marmottan Monet.

To ostatnie, mieszczące się w rezydencji Paula Marmottana, znawcy i konesera sztuki powstało w 1934 r. i ma w swoich zbiorach słynną „Impresję, wschód słońca” Moneta, od której wzięta się nazwa kierunku.

Moim ulubionym obrazem Berthe jest „Dama przy toalecie” z 1875 r. ze zbiorów The Art Institute w Chicago. Ten stosunkowo nieduży /ok. 60x80cm/ obraz zakomponowany w poziomie, przedstawia młodą kobietę w białej, wydekoltowanej sukni, która spogląda w lustro toaletki i ostatnim szybkim ruchem poprawia fryzurę... Czuje się pośpiech modelki, przysiadła na moment przed wyjściem, ulotność chwili tak typowa dla malarstwa impresjonistów... Pastelowa paleta, krótkie szybkie uderzenia pędzla, delikatny kwiatowy motyw rozedrganego, płytkiego tła i tylko czarna, aksamitna wstążka na szyi modelki zatrzymuje wzrok i uświadamia, że malarka zastosowała interesujący skrót postaci, widzianej od pleców. Dla mnie „bomba”! – jak mówią dziś młodzi ludzie.

Berthe była piękną, czarnowłosą kobietą, elegancko ubraną, którą znamy z pierwszych



Poranne przebudzenie, Eva Gonzalès



Przejażdżka łodzią, Mary Cassatt

fotografii i obrazów jej szwagra Edouarda Maneta. Najciekawszy jej portret namalował w 1872 r. z bukietem fiołków.

Mary Cassatt pochodziła z rodziny francuskich hugenotów, która już w XVIII w. osiedliła się w USA. Początkowo uczyła się w Filadelfii, by we wczesnych latach siedemdziesiątych kontynuować edukację w Europie. Dużo podróżowała, studiowała starych mistrzów. W 1874 r. osiadła w Paryżu. Trzy lata później zgłosiła swój obraz do Salonu, ale go odrzucono. Dołączyła do impresjonistów. Jej mentorem został Edgar Degas, który docenił talent. Malowała, tworzyła grafiki /drzeworyty, akwaforty z suchą igłą/ i pastele z powodzeniem do pierwszej wojny światowej, później choroba oczu uniemożliwiła jej pracę, ale ciągle uczestniczyła w życiu artystycznym. Wywarła wielki wpływ na amerykańską odmianę impresjonizmu. Do końca życia została we Francji, ale uważa ją się za najważniejszą amerykańską artystkę swoich czasów. W pierwszym okresie twórczości inspirowały ją powieści Henry Jamesa, stąd wiele scen ukazujących życie rodzinne elit w pięknych wnętrzach salonów i teatrów, później typowe dla impresjonistów sceny w pejzażu, na plaży, w ogrodzie /„Dziewczynki na plaży” 1884 r., „Śpiące niemowlę” 1910 r., „Młoda kobieta w ogrodzie” 1914 r./ Wiele jej prac zakupiły muzea amerykańskie /Nowy Jork, Filadelfia,

Waszyngton/. Piękny autoportret Mary z 1878 r. znajduje się w Metropolitan Museum of Art. w Nowym Jorku.

Eva Gonzalès, najmniej znana z impresjonistek, była córką pisarza Emmanuela Gonsalèza i jedyną uczennicą Edouarda Maneta. Do roku 1872 pozostawała pod wpływem mistrza, później jej styl nieco się zmienił. Nie brała udziału w kontrowersyjnych wystawach impresjonistów, lecz zalicza się ją do tego nurtu z powodu charakteru prac. Malowała martwe natury, pejzaże, portrety. Najczęściej reprodukowane jest „Poranne przebudzenie” z 1877 r. /Instytut Sztuki w Bremie/. Zmarła przy porodzie w wieku 34 lat. Trzydzieści lat wcześniej Manet zachwycony jej urodą namalował jej portret i wystawił na Salonie Paryskim w 1870 r.

Poznając twórczość kobiet-impresjonistek aż chce się zacytować jednego z najbardziej znanych, Augusta Renoira: „Według mnie, obraz ma być czymś przyjemnym, wesołym i ładnym! W życiu jest wystarczająco dużo rzeczy przykrych...” One to czuły i wiedziały.

Urszula ŁUKOMSKA
artystka malarka

W saloniku sztuki

Ach to babskie gadanie! Trochę o tym, trochę o tamtym. Niby nic, a ile dobrego z tego wynika. Wspólne wypadki, oglądanie wystaw, muzeów, warsztaty, plenery. No i w życiorys artystyczny wpisane te same uczelnie. Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Poznaniu, Uniwersytet Artystyczny Natalii Tomczak, Kasi Kutty i przede wszystkim Urszuli Łukomskiej, która wszystkie te ścieżki łączy. Bo jest przecież absolwentką Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych – obecnie właśnie Uniwersytetu Artystycznego, była nauczycielką rysunku i malarstwa w PLSP i aż od 20 lat prowadzi zajęcia w Studiu Plastyki Śremskiego Ośrodka Kultury, do którego uczęszczały pozostałe panie.

Jednak ich drogi artystyczne są inne. Ta różnorodność stanowi dodatkowy walor wystawy, która była prezentowana w Muzeum Śremskim pod tytułem czy raczej hasłem wywoławczym „do 4 razy sztuka”. Oglądałam ją już po wernisażu, w ciszy. I miałam wrażenie, że znalazłam się w wysmakowanym saloniku sztuki, gdzie prace tak różne wzajemnie się uzupełniają. Podkreślają efekt.

W przedsionku rysunki Kasi Kutty. Cztery studia aktów, trzy martwe natury. W tych pierwszych szukanie proporcji ciała i gestu. W tych drugich cech przedmiotu. Jak oddać przezroczystość szkła, przesunięcia obiektu w odbiciu. Dla zwiedzających to przypomnienie, że sztuka to nie

tylko talent ale i wiele pracy, nauki, poznawania zasad. Kilka kroków dalej, w saloniku biżuteria Natalii Tomczak. Uzyskiwania – jak sama wspomina – tradycyjną metodą, ale inspirowana pracą twórców współczesnych. Ale i formą i kolorem starego złota nawiązuje do obrazu mamy – Mirki Tomczak. To nawiązanie do słynnego portretu Gustava Klimta. Inkrustowana złotem wężowa suknia, ale umieszczona w płonącej czerwieni. Sama nasuwa się tu myśl o gorącej miłości malarza do modelki Emilie Flöge. A potem trzy portrety *dziewczyny z kolczykiem*, jeden w podwójnym, symetrycznym odbiciu. Artystka nawiązała tu do *Dziewczyny z perłą* Jana Vermeera i wielkiej miłości do swojej pięknej córki-modelki i stworzonych przez nią kolczyków. Natalia nosi kapelusik, ale owal twarzy ma tak łagodny jak modelka wielkiego Flamanda. Na bocznej ścianie widok tajemniczy, jakiś nastrój zimowego wieczoru czy uosobienie smutku, żałoby. Z jednej niebieskiej palety wyczarowany świat, który tak różnie można odczytać.

Na przeciwległej ścianie królestwo barw Urszuli Łukomskiej. Zimno niebieska w połączeniu z zielenią tworzą jakąś niewypowiedzianą bujność, kipiącą energię. Obok kolorowy na obrazach tłum w jakimś półmroku, z którego wyłania się na plan pierwszy biała postać pierrota. Jakby wielki karnawał w Wenecji z pięknymi maskami i tajemniczą modelką. To

pięć dużych obrazów z wystawy „**Sentymenty zilustrowane**”, która miała miejsce w roku ubiegłym w Muzeum J.I. Kraszewskiego w Poznaniu.

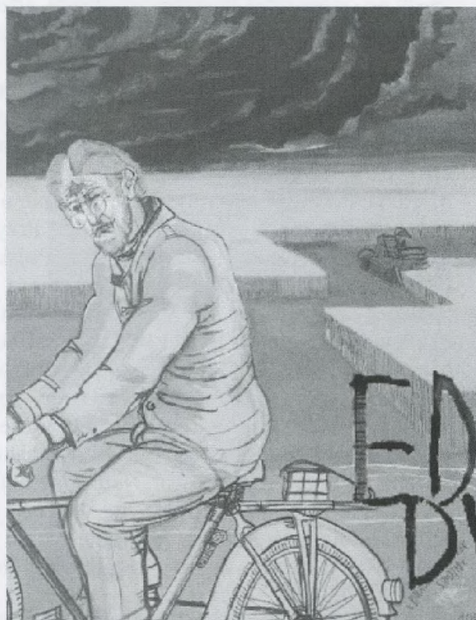
W kompozycji tej wystawy czuć rękę Urszuli Łukomskiej, która z rzadkim talentem opowiadania o sztuce, tu mówi nam o czterech artystkach i o tworzeniu piękna. Tylko usiąść, podziwiać i kontemplować.

A tak przy okazji wystawa „**do 4 razy sztuka**” przypomniła, że tęsknimy do bywania w Muzeum Śremskim.

Barbara NOWICKA

Muzeum Śremskie, „do 4 razy sztuka”, Kasia Kuta rysunek, Natalia Tomczak biżuteria artystyczna, Mirka Tomczak malarstwo, Urszula Łukomska malarstwo, wernisaż 15 stycznia 2016 r.

Muzeum Śremskie



EDWARD DWURNIK. WIELKI MALARZ TREŚCI.

WYSTAWA
17 KWIETNIA 2016 GODZ. 15.30

Prace pochodzą z kolekcji prywatnych. Wystawa jest okazją do zaprezentowania 20 obrazów i 2 rysunków z cyklu: „Podróże autostopem”, „Chimury”, „Sportowcy”, i „Robotnicy”. Uzupełnieniem prezentowanych prac jest katalog „Edward Dwurnik. Wielki malarz treści” z tekstami Włodzimierza Nowaczyka oraz Wojciecha Szafranieckiego.

Edward Dwurnik – wybitny polski malarz i grafik, jeden z najbardziej rozpoznawalnych osobowości polskiej sztuki współczesnej.

EDWARD
DWURNIK.

Życie to nie teatr, a jednak...



Wieszczanie, że teatr się kończy, jest elitarny i w ogóle nuda, nie jest żadną nowością. W czasach w miarę współczesnych, kiedy kino zaczynało być wyraźnie nową dziedziną sztuki, miał szczenąć. A jednak nic takiego się nie stało. Następny koniec teatralnego świata miał nastąpić z nastaniem telewizji. No i cóż, telewizja stała się doskonałym przekaznikiem. Teatr Telewizji Polskiej miał największą w dziejach widownię. A czwartkowe Kobry? Przecież to też był produkt Teatru Telewizji. Ulice pustoszały, bo oglądało się Kobrę. Wielka rzecz, zwłaszcza dla tych rozsianych po Polsce i bez dostępu do teatru ze stałą siedzibą. Mieć kontakt ze sztuką na najwyższym poziomie, tworzoną z dobrego materiału literackiego, przez doskonałych reżyserów i wielkich aktorów to było coś. Teraz teatr telewizyjny nieśmiało wraca i jest rzeczą naturalną, że wykorzystuje zdobycze tego wspaniałego medium jakim jest telewizja. Ale przecież też czerpie ze źródła – życia teatralnego. Tego, co powstaje w teatrach dużych i małych. Poszukiwań trafnych i chybionych, całej tej gleby z której wyrasta dobra sztuka. Od lat przyglądam się temu jako widz i chyba już ze względu na wiek mam sentyment do teatru lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Wtedy też nie był on taki grzeczny. Teatr Cricot2 Tadeusza Kantora, szczególny sposób tworzenia Jerzego Grotowskiego, czy Szajny zwany potocznie teatrem plastycznym, na co twórca mocno się oburzał. Ale był to też okres pojawiania się na arenie europejskiej i światowej fascynującej dramaturgii współczesnej. U nas był Tadeusz Różewicz i Sławomir Mrożek. Czy może być coś bardziej satysfakcjonującego dla twórcy rzekomo elitarnej sztuki, niż to że społeczeństwo ma w powszechnym użyciu „mówienie Mrożkiem” czy powiedzenie „Mrożek by tego nie wymyślił”?

Znaczy weszło w krew. Ale przecież teatr absurdu mieliśmy wtedy na co dzień i każdy

rozumiał aluzje, czytał między wierszami. Więc śmiało można powiedzieć, że teatr wyrastał z życia. Jak zawsze. I to jest jego immanentna cecha. Zatem dziś jest tak samo. W graniu nowej literatury czy próbach grania klasyki w nowych dekoracjach i współczesnych kostiumach, leży zasada odnajdywania punktów stycznych. Uchwycenia charakterystycznych zjawisk, zachowań. Może się to robić wrażenie chaosu, poszukiwania w ciemno. Ale czy my jako społeczeństwo nie jesteśmy w fazie poszukiwań właściwej tożsamości? Bo to właśnie widać w repertuarach teatrów. Można być spokojnym, że tak jak zawsze te puzzle złożą się na kompletny obraz. To jest też sito, które nieustannie przesiewa to co uniwersalne i to co stanowi o nas jak metryka. Tak więc instynktownie oczekujemy od teatru odpowiedzi na pytanie, jacy właściwie jesteśmy. I nie rozczarowuje nas kiedy po opadnięciu kurtyny myślimy – gdzie są tacy ludzie, gdzie się mogą dziać takie rzeczy? Przecież to jakieś szaleństwo. No, ale w tym szaleństwie jest metoda – treść odsączona z dodatków jest życiem w pigułce i dlatego tak działa. Od samego początku i wszędzie, na różne sposoby. Dlatego Dzień Teatru jest Międzynarodowy, a my mówimy obecnie o 250 latach teatru publicznego w Polsce. Przy tej okazji warto wspomnieć, że Teatr Polski w Poznaniu obchodzi 140-lecie istnienia i jest jednym z najstarszych stałych teatrów działających nieprzerwanie, starszym od Teatru Miejskiego, obecnie Słowackiego, w Krakowie. A Wojciech Bogusławski, twórca teatru polskiego urodził się we wsi Glinno, które jest dzisiaj przedmieściem Poznania i w Poznaniu ze swoimi aktorami występował. Napis na frontonie „Naród sobie” świadczy o wadze jaką przykładano do słowa polskiego, ale też i wartości jakie ono wyrażało. Bo teatr to nie życie, ale jednak...

Barbara NOWICKA



śremski ośrodek kultury

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel. 61 2835904, fax 61 2810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl

pasjonaci
OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA
spotkanie XXXIV
2 plus 1

21 kwietnia 2016 W PROGRAMIE M.IN.
* białe kruki czarnych krążków
* spotkanie moderuje Zbigniew Hoppe
* materiały archiwalne

GODZ. 17:00 KINOTEATR SŁONKO

śremski ośrodek kultury
tel.: 61 28 35 904

wstęp wolny **ZAPRASZAMY**

pasjonaci
OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA
spotkanie XXXVI
Gilbert Becaud

19 maja 2016 W PROGRAMIE M.IN.
* białe kruki czarnych krążków
* spotkanie moderuje Zbigniew Hoppe
* materiały archiwalne

GODZ. 17:00 KINOTEATR SŁONKO

śremski ośrodek kultury
tel.: 61 28 35 904

wstęp wolny **ZAPRASZAMY**

KONCERT

SŁOWA

JONASZ KOFTA AGNIESZKA OSIĘCKA JACEK KACZMARSKI
EDWARD STACHURA BOLESŁAW LEŚMIAŃ WOJCIECH BELLON

MUZYKA

CISZA JAK TA

POETYCKA PŁYTA ROKU 2011

POETYCKA PŁYTA ROKU 2013

LAUREAT PEGAZA KULTURY DLA TWÓRCÓW KULTURY 2013

14 kwietnia 2016r.

godz. 19.00

Kinoteatr "Słonko"

Bilety: 35 zł

Rezerwacje: 61 28 35 904

www.sok.srem.pl



ciszajakta.art.pl

XXIV POMARAŃCZOWY KONKURS RECYTACJI POEZJI I PROZY

19,22 kwietnia 2016
Kinoteatr „Słonko”
od godz. 10.00

DLA DZIECI

Pamięci Stanisława Jachowicza
w 220 rocznicę urodzin

przesłuchania: 19.04, godz. 10

karta zgłoszenia i regulamin:
www.sok.srem.pl



//rok 2016 rokiem Sienkiewicza//

DLA MŁODZIEŻY

Pamięci Henryka Sienkiewicza
w 100 rocznicę śmierci

przesłuchania: 22.04, godz. 10

karta zgłoszenia i regulamin:
www.sok.srem.pl

Śremski
ośrodek
kultury

Koncert

z cyklu
ZACZAROWANY ŚWIAT
OPERETKI I MUSICALU

Artyści Teatru Muzycznego w Poznaniu

Agnieszka Wawrzyniak i Bartosz Kuczyk

oraz gość specjalny - NIESPODZIANKA!



24 kwietnia 2016, godz. 17.00

sala widowiskowa Spółdzielni Mieszkaniowej

bilety: 25zł normalny / 20 zł ulgowy

rezerwacje: 61 28 35 904

www.sok.srem.pl

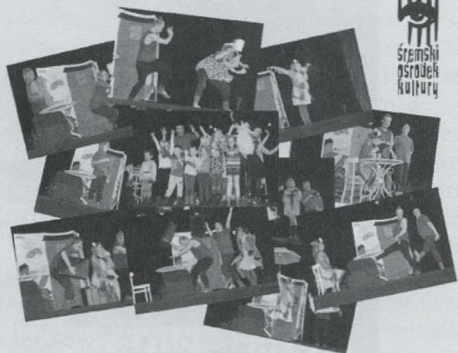


SPÓŁDZIELNIA
MIESZKANIOWA
W ŚREMIE

Spektakl dla dzieci "Pełta Szachrajka"

w wykonaniu

Studia Aktorskiego STA i Stowarzyszenia The Art



Śremski
ośrodek
kultury

Kinoteatr "Słonko"

Bilety: 8 zł
28 kwietnia, godz. 17.00

Zapisy i informacje w ŚOK lub pod nr tel.: 61 28 35 904



Śremski
ośrodek
kultury



**ZENON
LASKOWIK**
Jacek
Fedorowicz
oraz
ZESPÓŁ TOWARZYSZĄCY

W ZWIĄZKU Z DUŻYM ZAINTERESOWANIEM
DRUGI WYSTĘP GODZ. 16.00

zapraszają na program:

SPOTKANIE KOLESIOW

30.04.2016r, godz. 19:00, KINOTEATR "SŁONKO"
bilety: 50 zł, rezerwacje: 61 28 35 904, www.sok.srem.pl



Śremski
ośrodek
kultury

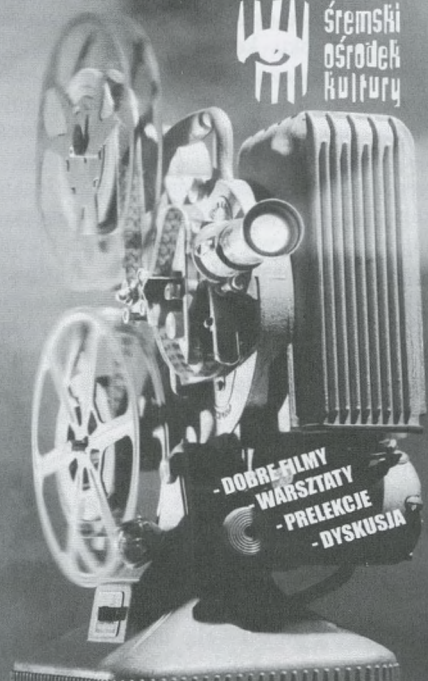
LEMON ŚREM

DAWID KWIATKOWSKI
VIDEO
PATRYK KUMÓR

oraz
moc atrakcji!!!



Śremski
ośrodek
kultury



**ŚREMSKI OŚRODEK KULTURY
I FUNDACJA "WIDMO"**

ZAPRASZAJĄ

ŚREMSKĄ MŁODZIEŻ SZKÓŁ PONADGIMNAZJALNYCH
DO

AKADEMII FILMOWEJ

CYKL ZATYTŁOWANY:

"SUPERBOHATER JAKICH WIELU"

PROPONUJEMY CYKL SPOTKAŃ
EDUKACYJNYCH W ZAKRESIE WIEDZY O FILMIE

TERMINY: KWIECIEŃ, MAJ, CZERWIEC

REPERTUAR:

"SUGAR MAN", "BESTIE Z POŁUDNIOWYCH KRAIN"
"DUMNI I WŚCIEKLI"

SZCZEGÓŁY W ŚOK LUB POD NR. TEL.: 61 28 35 904

Co czytamy...

W sierpniu 2015 roku TV Relax Spółdzielni Mieszkaniowej w Śremie w koprodukcji z Biblioteką Publiczną, zainicjowała nagrania do nowego programu TV promującego książki i czytelnictwo zatytułowanego „Co czytamy...”.

Program zachęca do czytania rekomendowanych dzieł literatury polskiej i obcej, twórców różnych kręgów tematycznych od literatury pięknej po popularnonaukową.

Omówienia książek są zaproszeniem do ich przeczytania, jednak bez zdradzania istotnych szczegółów fabuły i z pominięciem zakończenia książki. Osoby prezentujące literaturę starają się zainteresować słuchaczy opowiadając najciekawsze, ich zdaniem, fragmenty książek, przekazując przydatne informacje i ciekawostki, cytują fragmenty utworów. Opinie osób recenzujących są oczywiście subiektywne, a decyzje i gusty odbiorców różnorodne, takie też są poszczególne odcinki programu.

Prezentowana literatura jest dostępna w zbiorach biblioteki, co daje możliwość jej przeczytania i konfrontacji z zasłyszanymi sugestiami.

Program zakłada zwrócenie szczególnej uwagi odbiorców na książki ciekawe i dobrze napisane, tak samo ważne na przestrzeni czasu, czyli zarówno niestarzejące się bestsellery sprzed lat, jak i takie, które nie zasługują na uwagę, a ich czytanie jest stratą czasu.

Z początkiem września rozpoczęto emisję pierwszych odcinków programu, w którym dotąd zaprezentowano dzieła ponad 100 twórców literatury pięknej i popularnonaukowej dla osób

dorosłych. Na podstawie literatury mówiono między innymi o: gwiazdach, karze i winie, magii miłości, hulankach i swawolach wśród mistrzów literatury. Wspominano Władysława Bartoszewskiego, zaznajamiano z Georgiem Perecem i „Rozmaitościami wielkopolskimi”.

Do realizacji programu poproszono osoby związane z biblioteką od wielu lat, aktywnie wspomagające swoją wiedzą, zainteresowaniami i talentami działalność kulturalną naszej placówki. Podjęły się tego zadania wraz ze mną, koleżanki z istniejącego już 10 lat w naszej bibliotece Dyskusyjnego Klubu Książki, który mam przyjemność prowadzić. Nieskromnie powiem, że wykazałyśmy się niemałą odwagą stając w „oku kamery”. Stres jaki nas nie opuszcza podczas nagrań, niekiedy skutecznie psuje nasze wypowiedzi. Zdarzają się nam błędy, mniej lub bardziej oczywiste, i wtedy na szczęście zwracamy się do osoby, która cierpliwie przycina, wycina i docina. Jest jeszcze ktoś, kto nas ustawia do zdjęć, podpowiada, sugeruje, nagrywa no i ma anielską cierpliwość wysłuchując naszych wywodów i komentarzy. Nie jesteśmy profesjonalistkami tylko osobami lubiącymi czytać i poszukiwać interesujących tematów, a kiedy je znajdujemy, dzielimy się refleksjami na ich temat z innymi.

Nad przekazem i kształtem programu pracują wspólnie, wędrując po tematach i wielu różnych pomieszczeniach naszej nowej, przestronnej biblioteki: Mariusz Czajka, Zbigniew Kubski, Małgosia Stencel-Kaczmarek, Ewa Skoczeń oraz autorka tego artykułu.

Największą satysfakcją dla nas jest fakt, że program ma swoich widzów. Oglądają nas



czytelnicy, sąsiedzi, przyjaciele, rodziny, ale także nieznane nam osoby, które dzielą się swoimi refleksjami, niekoniecznie literackimi, ale bardzo ujmującymi i szczerymi. Przytoczę kilka z nich:

„O, siedzimy obok tej pani z programu o książkach, bardzo lubię posłuchać jak panie opowiadają, ale kawki na stoliczku nie widzę..?”

„Ale pani to dużo gada, oszaleć można od tej ilości słów i jeszcze żeby coś interesującego dla facetów było, a tu same romanse i kryminały.”

„Robię sobie kawę i siadam przed telewizorem, żeby pań posłuchać, nie zawsze zapamiętam tytuł książki albo autora, ale Panie w bibliotece potrafią ją znaleźć dla mnie.”

„Oglądam program z panią, ten o książkach, sporo czytam, ale o niektórych autorach i książkach słyszę pierwszy raz.”

„Oglądamy Was w Stanach, ale mamy nieraz

kłopot z wizją, jest głos, a nie ma obrazu albo lecą reklamy.”

„Rodzina z Anglii pytała, gdzie można obejrzeć archiwalne odcinki, bo nie zawsze mogą oglądać na żywo.”

Przed nami jeszcze niemałe stosy książek do przeczytania i jeżeli tylko będziecie Państwo chcieli nadal nas słuchać, będziemy dla Was dalej opowiadać o naszych literackich zachwytach i rozczarowaniach.

Informacje o godzinach nadawania programu znajdziemy na stronie TV Relax.

Zobacz program TV Relax na portalu Onet <http://m.onet.pl/tv/kanal,tv-relax,685.html>

Tytuły i autorów omawianych w programie książek prezentujemy w zakładce „Co czytamy...” na stronie biblioteki.

Lidia TOMCZAK
fot. zbiory biblioteki



Biblioteka

Publiczna im. H. Świąckiego
w Śremie

63-100 Śrem
ul. Grunwaldzka 10
tel. 61 2835467, 61 2837774
www.biblioteka.srem.pl
e-mail: info@biblioteka.srem.pl

WARSZTATY LITERACKO-PLASTYCZNE "EKO-PAKA"

2 marca – w ramach cyklu spotkań proekologicznych EKO-PAKA, dzieci poznały zastosowanie plastiku w życiu codziennym i możliwości jego ponownego wykorzystania. Przy użyciu tworzywa sztucznego, pochodzącego z recyklingu, dzieci wraz z rodzicami lepiły i malowały różne przedmioty. Zajęcia prowadziły bibliotekarki oddziału dziecięcego przy współpracy z wolontariuszką Haliną.

LITERACKIE PORANKI MALUCHA

8 marca – odbyły się zajęcia pn. „Literackie Poranki Malucha”, na których dzieci wysłuchały książki pt. „Piłka” autorstwa Małgorzaty Strzałkowskiej oraz wykonały prace plastyczne.

DARMOWE SZKOLENIA KOMPUTEROWE W BIBLIOTECIE

Firma WROcomp zaprosiła do udziału w darmowych szkoleniach komputerowych (80 godzin) w ramach projektu współfinansowanego



ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego dla Województwa Wielkopolskiego. Szkolenie, na które zgłosiło się ponad 40 osób rozpocznie się z początkiem kwietnia.

POŻAR ELEWACJI BIBLIOTEKI

8 marca – ok. godziny 23.15 doszło do pożaru elewacji Biblioteki Publicznej w Śremit. Fragment ściany budynku zajął się od palącego się śmietnika. Pożar gasiły 4 zastępy strażackie. Strażacy szybko opanowali sytuację i ugasili

palący się styropian i płyty z tworzywa, ale część elewacji budynku uległa zniszczeniu. Na szczęście żadne z pomieszczeń oraz wyposażenie biblioteki nie uległo zniszczeniu. Dochodzenie w sprawie prowadzi śremska policja.

OGŁASZAMY ZAPISY NA KURSY ROBOTYKI

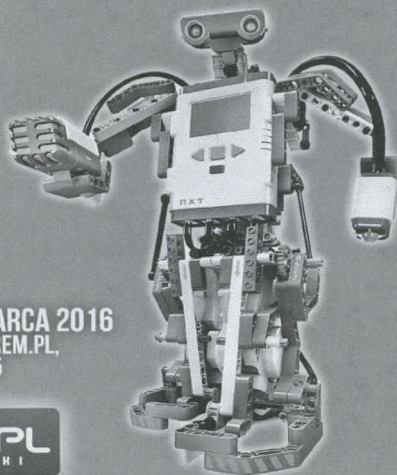
- **ROBOKIDS** (5-7 LAT),
- **LEGO MINDSTORMS** (8-11 LAT),
- **ROBOROBO** (12-16 LAT)

KOSZT KURSU (SEMESTRU - 7 SPOTKAŃ):

- **ROBOKIDS:** 200 ZŁ/OS.,
- **LEGO MINDSTORMS/ROBOROBO:** 300ZŁ/OS.

ZAPISY I INFORMACJE: DO 10 MARCA 2016

- A.MAJORCZYK@BIBLIOTEKA.SREM.PL,
- TEL: 61 28 35 677 W.205





dr Kazimierz KRAWIARZ

Biolog, bibliofil, regionalista

Gazeta Śremska

siedziba redakcji - Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89,
tel. 61 2835938, kom. 533 875 030
e-mail: muzeum@srem.pl www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie; 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Okladka:

Obraz „Zostatem złotnikiem”, Edward Dwurnik,
1973, olej Fot. Zdzisław Orłowski

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Barbara JAHNS (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korektorka)

Projekt okładki i układu typograficznego:

Patrycja ŁUKOMSKA

Okladka:

Aranżacja: - Szymon Majewski

Skład i druk:

DRUKARNIA TOMCZAK Ewa Osiewicz
tel. 61 2841208 www.drukarniasrem.pl



POMNIK KATYŃSKI.
FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW MUZEUM ŚREMSKIEGO

DOKUMENTY.



FOTOGRAFIA WSPÓŁCZESNA
AUTOR: Szymon Majewski



Fotografia - Joanna Genderka.

